Nr. 3. R. XIV. W Tarnowie, 5-go marca 1910. **Tom XVI.**

DWUTYGODNIK
katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi
Półrocznie t. j.
od 1 lutego do 31 czerwca 5 K.
Całorocznie t. j.
od 1 września do 30 czerwca 10 „
Za granicą półrocznie . . 6 „
„ całorocznie . . 12 „
Numer jeden 70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Wiek XX.

Stary świat umiera. Wylania się nowy wiek. Społeczeństwo opuszcza coraz to hyżej niedawne czasy i dąży rączo do zupełnie nowej przyszłości. Nowy świat wypracowuje się, by ułożyć nowy porządek społeczny; społeczeństwo przebudowuje się na nowo. Ciężki przechodzi poród, i dlatego tō nasz „wiek tak wszechstronnie znękany i tak ciężko chory“ (Mirae Caritatis. Leon XIII.).

Dokąd dąży? Do powszechnej wolności i do równości wszystkich, ale wobec prawa. Dąży do powszechnej wiedzy i do ogólnego postępu. Przyszłość należy już do nowego społeczeństwa. Bo jako rzeka nie cofnie się do źródła swego, tak i społeczeństwa obecnego nikt już nie cofnie w stare, utarte drogi. Jedni załamują ręce; drudzy wyglądają nowej przyszłości z otuchą i niekłamaną radością. A społeczeństwo kroczy naprzód, druzgoce wiele urządzeń z przeszłości i zaprowadza ciągle nowe wielkie zmiany.

Z tą prawdą trzeba się oswoić. Ale trzeba i wżyć się w nowe stosunki, by je powoli i z trudem naginać do zasad Kościoła.

Jakie stanowisko zajmie Kościół wobec nowego społeczeństwa? Co nam kapłanom pozostanie czynić w tej nowej erze? Zanim na te pytania znajdzie się odpowiedź, potrzeba poprzód przypomnieć, jakiem ma być społeczeństwo w myśl zasad Kościoła.

Kościół ma swój doskonały ideał, według którego urabia jednostki, rodzinę i społeczeństwo. Od tego ideału ani na krok nie ustąpi. Czemu? Bo to ideał zaczerpnięty z objawienia Bożego, a więc nieomylny. Jakiemże ma być społeczeństwo według ideału Kościoła?

„Każdy naród na tej ziemi i wszyscy jego obywatele mają wierzyć w jednego Boga, posiadać tę samą wiarę i wyznawać tę samą św. apostolską katolicką religię. Bo nasz święty Kościół powtarza z Pawłem, Apostołem narodów: „Albowiem tak nam rozkazał Pan: Postanowiłem cię za światło poganom, abyś był na zbawienie aż do kraju ziemi“ (Dzieje Apostolskie 13, 47). A gdy tego dokona, „stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jan 10, 16).

Taki naród, jednomyślny w wierze, czczący Boga, jako Pana swego, a w prawodawstwie swem kroczący według zasad Ewangelii, oto ideał Kościoła.

I taki naród zażyje już tu przyrodzonego pokoju i szczęścia i osiągnie nadprzyrodzoną doskonałość.

Ale do tak wzniosłego ideału społeczeństwo powoli dochodzi.

Czy Kościół potępił kiedy, lub potępi nowy kierunek społeczny? Nigdy. Kościół potępia rewolucyę; potępia nieograniczoną wolność prasy, bo ona przynosi nieobliczone szkody i tamuje prawdziwy postęp; potępia wolność wyznań, ale w tem znaczeniu, jeżeli ją ktoś stawia jako ideał doskonałości; potępia odszczepieństwo państwa od Kościoła.

Ale wolności i kultury nie potępia Kościół. Co innego jest bowiem rewolucya, a co innego nowożytne społeczeństwo. Tych dwóch pojęć nie wolno mieszać. Nowożytne społeczeństwo to dziecko Kościoła; — rewolucya zaś to wróg.

Jakie stanowisko zajmie Kościół wobec tego nowego społeczeństwa? Nie trudno odgadnąć. Kościół zwracał baczne oko na przeszły wiek XIX. i znał go, a tem samem zna ścieżki, po których kroczy i kroczyć będzie w przyszłości ludzkość do nowej przystani. I co uczyni Kościół?

Kościół nie będzie zwalczał publicznych swobód, które zdobywa sobie ciągle społeczeństwo, ale je przyjmie i uzna;

będzie ciągle przekwaszał je kwasem Ewangelii, by stały się zdrowym pokarmem dla ludzkości, a nie trucizną. A więc Kościół będzie wpływał, ażeby jeden naród nie gnębił drugiego, a tak samo i człowiek nie gnębił człowieka; — ażeby wszędzie przestrzegano sprawiedliwości, opiekowano się maluczkimi i słabymi, własności nie naruszano i różnicy stanów nie niszczono. Bo to wszystko dopiero tworzy zdrową podwalinę dobrze urządzonego państwa. Bo nie wolność jest niebezpieczną, ale ludzie, którzy tej wolności nadużywają.

Kościół uzna i wolność wyznań. Ale mimo to nie pozwoli ani swym kapłanom, ani swym wiernym twierdzić, jakoby wolność wyznań była jakąś doskonałością. Każdy rozsądny musi przyznać, że wielość religii jest głupstwem. Czemu? Bo tylko jedna jest prawda; a więc jedna religia może być prawdziwą. I to jest życzeniem wszystkich zacnych serc, ażeby się rychło spełniła prośba Jezusa Chrystusa: „Ojcze święty, aby byli jedno jako i my — aby miłość, którąś mnie miłował, w nich była, a ja w nich, — aby byli doskonałymi w jedno“ (Jan 17, 11 23 21). Oto cel ludzkości!

Gdyby atoli nowe społeczeństwo orzekło, że wszystkie religie jednakowo na prawdzie polegają, i tylko z tego tytułu uchwaliło wolność wyznań i wolność sumienia, natenczas Kościół potępi taką zasadę i zwalczać ją będzie, jako falszywą, a człowieka niegodną. Ale społeczeństwo nowe takiej głupiej zasady nie postawi.

W jaki sposób wzeszła wolność wyznań? Najpierw żydzi wywalczyli sobie swobodę wyznania. Długo trwała walka. Wreszcie rządy ustąpiły, bo niepodobna było ustawicznie mordować i znęcać się nad żydami. A poprzód już Papieże wyznaczali żydom pewne miejscowości, w których wolno im było bez przeszkód wyznawać swą religię.

Tak samo stało się z protestantyzmem. Najpierw rozwielmożnił się w wyższych stanach, a potem chwycił za broń. Polało się dużo krwi. Wreszcie rządy ustąpiły i dały tak katolikom, jak protestantom wolność wyznania.

Obecnie żyją w państwach żydzi, protestanci, racyonaliści, ateusze. Jestto nieszczęście. Niestety niepodobna tego zmienić. Jak państwa, tak i Kościół uznaje te swobody, jako malum necessarium, jako warunek, wprawdzie bolesnego i przykrego, ale niestety pożytecznego traktatu pokojowego.

Oto dwie najgłówniejsze zasady nowego społeczeństwa.

A to nowe społeczeństwo stoi obecnie o wiele wyżej od społeczeństwa z czasów Konstantyna i Teodozyusza; o wiele wyżej od społeczeństwa wieków feudalnych, w których panowało poddaństwo i brak wszelkiej opieki prawnej; o wiele wyżej od monarchii Ludwika XIV. To nowe społeczeństwo będzie się długo a długo przekształcało, przerabiało, bo takie epoki trwają i tysiąc lat. A narody będą się ciągle zbliżały do Kościoła, prosząc Go o radę i błogosławieństwo.

I upadną herezye, jako na kłamstwie oparte. I zginą państwowe kościoły, jako mieczem chronione. I zwrócą ludzie oczy ku tej Opoce, w której jest Prawda. I będą się nawracały; nadejdzie chwila, że „stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz“ (Jan 10, 16).

Bo chrześcijaństwo nie może być pojmowane jako izolowany, istniejący dla siebie tylko instytut ze swymi dogmatami i prawami, ludem i ze swymi kapłanami. Nie. Kościół Chrystusów to przystań, zbudowana na „Skale“, na wysokiej górze, z której tonącym rzuca się linę zbawienia. Prawda, że katolicy nie zmienią niezmiennych i nienaruszalnych zasad Kościoła i swej niezłomnej wierności i przekonań dla dogmatów, ale to nie przeszkadza, aby nie odnajdywali nowych form społecznych, któreby obecnemu czasowi i miejscu odpowiadały. Kapłani Chrystusowi rzucać będą wzrok hen, aż do ostatnich krańców horyzontu. A gdy zobaczą, że społeczeństwo ludzkie ciągle ogląda nowe rzeczy na horyzoncie, wyjaśnią mu, że te wszystkie rzeczy nietylko nie sprzeciwiają się Bożemu prawu, ale owszem dopomagają do tego, by wielkość i wspaniałość Kościoła lepiej się uwydatniła.

Śmiało tedy kroczmy do wytkniętego ideału dlatego, bo posiadamy wieczne prawdy, a tem samem mniej jesteśmy na pobłądzenie narażeni.

Ewangelia bowiem nie jest książką dla pewnych czasów lub dla pewnych form towarzyskich i społecznych, ale jest księgą dla wszystkich czasów i dla wszystkich form społecznych. Ona jest księgą narodów i wszystkich ludów po wszystkie czasy. Jakiekolwiekby były zmiany i potrzeby społeczeństwa, Ewangelia wszystkie te potrzeby zaspokoi. A jako Pan Bóg nie chciał być sam pracownikiem w swem dziele, ale w swej nieskończonej dobroci przybrał sobie kapłanów za współpracowników, tak też obecnie dla naszej misyi nie starczy już znać tylko Ewangelię i Jej cudowne nauki, ale ponadto trzeba znać i ludzi, którzy tę

Ewangelię przyjąć mają, i społeczeństwo, wśród którego Ewangelię głosić się będzie.

Tak działał św. Paweł, który *„rozmawiał z żydy i z nabożnymi i na rynku na każdy dzień z tymi, co tam byli. A niektórzy z Epikurów i Stoików filozofów gadali z nim“.* (Dzieje Ap. 17, 17 18).

A więc Apostoł narodów w Atenach stykał się i dysputował nietylko z nawróconymi, ale i z żydami, a co dziwniejsza, z Epikurejczykami i Stoikami. „A wszyscy Ateńczycy i przychodniowie goście żadną się inszą rzeczą nie bawili, jedno abo powiadaniem, abo słuchaniem czego nowego. A mężowie niektórzy przystawszy do niego, uwierzyli“. (Dzieje Ap. 17, 21 34).

Kapłani tedy powinni wstępować w ślady św. Pawła, dysputować z Epikurami, Stoikami i im podobnymi, i z nimi się stykać w tym celu, by ich nawrócić. *X. Dr. A. Kopyciński.*

Zachowanie się w kościele.

Chcąc dziecko przyzwyczaić do przyzwoitego zachowania się podczas Mszy św., należy je zaprawić do przyzwoitego zachowania się w kościele, ilekroć dziecko w nim się znajdzie. W tym celu wychowawca chrześcijański nie poskąpi zarządzeń zewnętrznych i pilnego nadzoru, a nadto przez pobudki wewnętrzne nastrajać będzie odpowiednio dusze dzieci.

Przy zarządzeniach zewnętrznych powinien mieć wychowawca na oku nietylko sam kościół, ale i jego otoczenie. 1) Nie pozwoli zatem dzieciom bawić się i hałasować na tak zwanym cmentarzu kościelnym, bo to uczy już lekceważenia miejsca św. Najlepiej, jeżli plac wolny dookoła kościoła, przeznaczony na pochody procesyonalne, oddzielony jest murem lub sztachetami od otoczenia, a klucze znajdują się na plebanii. Proboszcz zaglądnie mimo to od czasu do czasu, czy ktoś nie przeszedł przez sztachety i nie bawi się lub śpi przy kościele. Jeżli kościół, jak to być powinno, otwarty jest przez cały dzień dla wiernych, nawiedzających Najśw. Sakrament, powinien nad kościołem i cmentarzem kościelnym czuwać bezustannie jakiś sługa kościelny, który nie zezwoli na to, by przy kościele dzieci

się bawiły lub bydło się pasło[1]). Tembardziej winna służba kościelna baczyć na to w miastach, gdzie o ogrodzeniu cmentarza kościelnego najczęściej nie może być mowy. Oczywiście służba spełni należycie swój obowiązek wtenczas jedynie, gdy duchowieństwo często ją kontroluje.

Owszem, należy dziecko zachęcać i przyzwyczajać do tego, by, przechodząc koło kościoła, oddało za każdym razem pokłon należny i przeżegnało się (chłopiec ma zdjąć także czapkę), a przytem dodało ze serca pozdrowienie: „Niechaj będzie pochwalony Przenajśw. Sakrament“ i t d. Przykład starszych, a zwłaszcza wychowawców, najwięcej tu zaważy.

2) Duszpasterz zwracać też powinien uwagę na to, jak się zachowują dzieci na dzwonnicy, w kruchtach, w tak zw. skarbcu, w zakrystyi, na chórze kościelnym. Dorosłym nawet, tembardziej malcom, wydaje się, że owe miejsca nie mają związku z kościołem, nie są święte, więc też rozmawiają tam w najlepsze, śmieją się, a nawet czasem potrącają się i biją. Kto się tak źle zachowuje w owych przybudówkach kościelnych, straci wnet poczucie uszanowania miejsca św. i psoty swoje przeniesie z czasem do wnętrza kościoła. Za regułę uważać należy, że w miejscach owych powinni być tylko ci, którzy tam służbę pełnią i są odpowiedzialni za porządek, a dzieci nigdy. Jeżli dla szczupłości kościoła proboszcz widzi się zniewolonym tolerować tam obecność ludu, zazwyczaj mężczyzn, należących do rzeczywistej lub choćby tak zwanej arystokracyi wiejskiej, to dzieci mimo to dopuszczać nie powinien. Nawiasowo dodajemy, że i nad ową arystokracyą wiejską powinien duszpasterz mieć nadzór dyskretny za pośrednictwem jakiejś osoby poważnej i szanowanej, wyraźnie o to uproszonej (co ogłosić należy z ambony), która grzecznie ale stanowczo potrafi zaraz w zawiązkach powstrzymać rozmowy i śmiechy i zapobiegnie temu, by cały kościół nie rozbrzmiewał ku zgorszeniu wiernych hałasami, dochodzącymi z owych przybudówek. Od czasu do czasu proboszcz lub wikary powinien zaglądnąć na chór kościelny, do skarb-

[1]) Paszenie bydła organistowskiego na cmentarzu kościelnym stanowczo i wszędzie ustać powinno. Nietylko nie licuje to z powagą miejsca św., ale nawet powoduje zanieczyszczenie cmentarza i prowadzi do narzekań ludu, biorącego udział w procesyi. Trawę należy kosić.

ca, do krucht, a zwłaszcza na dzwonnicę, chociaż to niezbyt wygodne, by sprawdzić, co się tam dzieje, wydalić osoby nie pełniące tam służby, a zwłaszcza dzieci, a pełniącym służbę przemówić do sumienia i ambicyi i przypomnieć odpowiedzialność nietylko przed ludźmi, ale i przed Bogiem. Wzór Chrystusa Pana, który po dwakroć powrozami wypędzał przekupniów z przybudówek kościelnych, chociaż tam byli za zezwoleniem Sanhedrynu, niech będzie dyrektywą nieustanną dla kleru i dla wiernych. Tembardziej powinni duchowni baczyć na to, by sami nie dawali wiernym zgorszenia przez prowadzenie rozmów i żartów w zakrystyi. Mówić wolno w zakrystyi tylko to, czego wymaga nieodzownie służba Boża, więc np. wydawać polecenia konieczne, ale i to czynić należy w tonie łagodnym i głosem przyciszonym.

Na chór kościelny powinni wychodzić tylko i wyłącznie ci, którzy tam mają grać lub śpiewać; nikt inny. Dzieci niech śpiewają z reguły w kościele na dole, chociażby nawet na dwa głosy (do więcej-głosowego śpiewu dziatwa szkół ludowych miejskich i wiejskich się nie nadaje); gdyby kiedyś, dla jakichś nadzwyczajnych okoliczności, miały dzieci śpiewać na chórze, powinien oprócz organisty być jeszcze ktoś starszy do nadzorowania, najlepiej nauczyciel, bo organista, zajęty organem, nie może baczyć na to, co czyni każde dziecko: czy nie rozmawia, czy się nie kryje za organ lub za miechy, czy nie figluje, a nawet czy kozikiem lub w inny sposób nie uszkadza sprzętów na chórze.

3) Wewnątrz kościoła czuwać powinien kapłan nad tem, aby dzieci co do przyzwoitego zachowania się nie doznały zgorszenia w pierwszym rzędzie od samego kapłana, następnie od służby kościelnej i ministrantów, wreszcie w ogóle od starszych wiernych. Kapłan nie da z pewnością zgorszenia, owszem zbuduje lud i dziatwę swem zachowaniem się, jeźli wypełni ściśle wszystkie przepisy liturgiczne Kościoła. Służba kościelna oswaja się zwolna z miejscem św. tak, iż potem hałasuje w kościele, biega zbyt szybko i z łoskotem, nie przyklęka należycie, gdy przechodzi około wielkiego ołtarza, wzgl. około ołtarza z Najśw. Sakramentem, a czasem nawet zjawia się w kościele w stroju niedbałym i brudnym, jakiego używa przy gospodarstwie. Czyni to na wszystkich obecnych w kościele wrażenie na-

der przykre i gorszące, zwłaszcza gdyby lud nabrał przekonania, że duchowieństwo wie o owem nadużyciu, a jednak je toleruje, Czuwać więc należy pilnie nad zachowaniem się służby kościelnej.

Podobnie należy mieć bacznie na oku zachowanie się ministrantów. Gdy chłopiec ministrujący biega szybko i nie oddaje ukłonu, względnie nie przyklęka przed środkiem ołtarza, przechodząc na drugą stronę z mszałem itp., gdy się bawi dzwonkiem, rozgląda po kościele, rozmawia z drugimi itp., przeszkadza temsamem dziatwie, a nawet starszym, do spokojnej modlitwy. Niestety chłopiec wskutek naturalnej lekkomyślności daleko prędzej oswaja się z kościołem i staje się pochopnym do wybryków niż służba kościelna lub w ogóle ktoś starszy, stąd wielu pastoralistów radzi nie używać do służenia przy Mszy św. stale jednych i tychsamych chłopców, ale albo co kilka Mszy innych chłopców, albo też stale jednego ministranta starszego i poważniejszego. Chłopiec bowiem, otrzaskawszy się zbytnio nawet z tem, co mamy Najświętszego na świecie, staje się łatwo niewrażliwym na pobudki szlachetne i spada moralnie nizko, nieraz bardzo nizko. Niejeden już chłopiec-ministrant skończył życie w kryminale — i to wcale rychło! Potrzebna tu jest zatem baczność jak największa.

Chcąc, by dzieci nie zgorszyły się z niewłaściwego zachowania się starszych wiernych, nie należy ich prowadzić na tak zw. „galówki“, bo od obecnych wówczas ex offo urzędników i wojskowych pobożności się nie nauczą; lepiej odprawiać dla dzieci nabożeństwo osobne. W ogóle należy dziatwę umieszczać tuż przed ołtarzem a nie w tyle za starszymi, a w ławkach bocznych obok dzieci pomieścić ludzi poważniejszych i szczerze pobożnych; swoją drogą w kazaniach, naukach parafialnych i w konfesyonale trzeba budzić skwapliwie sumienie wiernych w tym kierunku.

4) Rzecz jasna, że wychowawcy powinni dziecko pouczyć z góry i pokazać mu praktycznie w domu lub w szkole, że ma zdjąć czapkę przed wejściem do kościoła, że i jak przy wejściu ma zmaczać palce w wodzie święconej i przeżegnać się, że powinno iść na swe miejsce cicho i bez pośpiechu, że w kościele nie powinno się rozglądać, gapić się, szeptać, kiedy i jak ma stać prosto, że i jak żegnać się

ma odmiennie przy Ewangelii św., kiedy i jak ma klęczeć (nie siadając na stopach, ani nie przyklękając na jedno kolano jak strzelec składający się do strzału), kiedy i jak ma się bić w piersi, co ma czynić, gdy kapłan obok niego przechodzi z P. Jezusem do chorego, lub w puszce czy nawet w monstrancyi, jak ma się modlić z książeczki do modlenia lub śpiewać z ludem pieśni pobożne, a nie czytać innych książek, nawet katechizmu i biblii, jak ma się pokropić wodą święconą, wychodząc z kościoła itp. Nie można wymagać od dziecka, by to wszystko samo z siebie poznało, lecz należy je pouczyć. W pierwszym rzędzie obowiązek ten ciąży na rodzicach, w drugim na katechecie i nauczycielu. Ponieważ dziś, zwłaszcza w miastach, coraz więcej znajduje się rodzin niewierzących, inteligentnych czy socyalistycznych, które tego obowiązku nie dopełniają, musi nauczyciel, a zwłaszcza katecheta, gdy dziecko oddano do szkoły, pamiętać zaraz o owem pouczeniu i wćwiczeniu, wystrzegając się przytem surowości lub skarżenia się wobec dzieci na rodziców. Oszczędzimy sobie tem wiele przykrych niespodzianek tj. skarg ewentualnych, że dzieci szkolne nie uklękły na obydwa kolana, gdy przechodziły koło ołtarza, gdzie jest (jak np. przy 40-godzinnem nabożeństwie) wystawiony Najśw. Sakrament w monstrancyi, że się nie żegnają podczas Ewangelii itp. Stosunki rodzinne zmieniły się pod względem religijnym na gorsze i z tem liczyć się musimy. Swoją drogą powinniśmy także wpływać na rodziców przy każdej sposobności, by ze względu na dobro własnych dzieci zmienili postępowanie. (D. n.).

Inkwizycya w świetle prawdy.

(II.) By to zrozumieć przenieśmy się myślą w sam środek średniowiecza, kiedy to wiara u tłumów gorąca ale i ciemna, trącąca nieraz fanatyzmem, była gruntem podatnym do zboczeń różnego rodzaju. Dziwaczność herezyi ówczesnych przechodzi wszelkie pojęcie. Katarowie n. p. ideę umartwiania ciała doprowadzają do unicestwienia go za pomocą odmawiania mu wszelkiego posiłku, tak, iż po sześciu tygodniach zupełnego postu giną z wycieńczenia, i do tej praktyki zmuszają przemocą swoich

współwyznawców, zagładzając w ten sposób kobiety i dzieci. Poza tym punktem jest ich doktryna niemal kompletnym prototypem Tołstoizmu. Potępiają mianowicie małżeństwo i wogóle rozmnażanie się rodzaju ludzkiego; nie uznają sądów (biorąc dosłownie Chrystusowe: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni“), zabraniają służby wojskowej, wreszcie znoszą przysięgę i jej wartość. Znaczyło to ni mniej ni więcej tylko burzyć gmach feodalizmu, opierającego się właśnie na przysiędze, jak wogóle trudno Katarów nazwać inaczej jak anarchistami średniowiecza.

Tłum wierzący zaś, przejęty pietyzmem (znowu dość ciemnym) dla Prawdy, nie znał miary w swem oburzeniu na wszelkie odstępstwo od tej Prawdy i aż nadto często, z władzą świecką lub bez niej, na swoją rękę, wykonywał wyrok własny na heretykach. Szczególnie we Francyi zaciętość tłumów dała się we znaki. Taka masowa egzekucya miała po raz pierwszy miejsce w Orleanie w r. 1022, gdzie regis jussu et universae plebis consensu spalono żywcem trzynaście osób, między nimi duchownych. Zdaje się, że to był pierwszy stos w dziejach herezyi. W Soissons pod niebecność biskupa tłum, wiedząc, że w więzieniu są heretycy, a obawiając się ich uwolnienia, wywleka ich za miasto i pali. W Niemczech podobnie. W Kolonii zanim arcybiskup odbył sąd nad heretykami, tłum się na nich rzucił i spalił wszystkich.

Kościół nietylko potępia te nielegalne egzekucye tłumów, ale wogóle wyroki śmierci, wykonywane przez sądy świeckie, przyczem pojawia się charakterystyczne objaśnienie, że „gdyby ich (heretyków) karano śmiercią, to karani by byli przez kapłana, bo sprawcą rzeczy jest naprawdę ten, w imię którego rzecz się dokonywa“. Ale z tem wszystkiem czuje się Kościół sam zmuszonym uciekać się do środków gwałtownych i to za pomocą władzy świeckiej. Wyrazem opinii swego czasu jest św. Bernard z Clairvaux, gromiący biskupów, a nawet książąt świeckich, którzy „przez opieszałość lub z gorszych jeszcze racyi nie wyszukują starannie lisów niszczących winnicę Pańską“. Raz już znalazłszy heretyka, należy nawracać go dobrocią; gdy to nie pomaga, wykląć, a w ostatecznym razie, dla uniemożliwienia mu szerzenia złego wpływu, zamknąć go w więzieniu. Więzienie, nie używane jako kara w sądownictwie świeckiem, było tylko klasztornem; zostało ono wtedy właśnie umyślnie wynalezione w podwójnym celu: 1-o by uniemożliwić heretykowi propagandę i 2-o by mu dać sposobność chrześcijańskiego odpokutowania za winy.

Ale to była teorya. W praktyce władze świeckie bądź to same, bądź też pod presyą tłumu roznamiętnionego paliły heretyków. Wchodziło to powoli w prawo zwyczajowe. Kościół jednak oficyalnie nie chciał mieć nic z tem wspólnego, kary śmierci nie aprobował. Ale pod wpływem szerzących się herezyi z jednej, a z drugiej strony pod wpływem odrodzenia studyum nad prawem rzymskiem, herezyę podciąga pod pojęcie zbrodni obrazy majestatu i oczywiście nakłada na nią już surowsze kary, stokroć łagodniejsze jednak od tych, któremi operowały, samowolnie zresztą, sądy świeckie, a zwłaszcza sądy tłumów. Ten nowy zwrot reprezentuje Papież Innocenty III, który w liście do urzędników Viterbskich z r. 1199 powiada: „Według prawa cywilnego winni zbrodni obrazy majestatu są karani śmiercią, a ich dobra ulegają konfiskacie; jedynie z litości oszczędza się życie ich dzieci. O ileż słuszniej ci, którzy porzucają wiarę, obrażają Jezusa, Pana Boga, powinni być odcięci od wspólności chrześcijańskiej i pozbawieni swych dóbr; albowiem jest nieskończenie cięższem złem obrazić majestat boski, aniżeli dotknąć majestat ludzki". Tekst ten wcielony został do Decretaliów (Cap. X), a rzecz jako zasadę wprowadza Sobór Laterański w r. 1215 do Kanonów Kościoła Powszechnego.

Królowie francuscy Ludwik VIII. i IX. wydają edykty do urzędników, by wzdlędem heretyków stosowali „karę im należną". Według prawa rozumiećby tu należało wygnanie, przepisane przez Innocentego III. Lecz zdaje się, że sądy wcześniej ulegały wpływowi namiętności tłumów, a może i osobistemu życzeniu niektórych książąt i karały śmiercią; musiało się to zdarzać dość często, skoro w r. 1229 Sobór w Tuluzie wydaje prawo, co do „heretyków, którzyby *z obawy przed śmiercią* powrócili do jedności katolickiej, by takich biskup miejscowy osadził w więzieniu dla czynienia pokuty, aby nie mogli psuć innych".

Cesarz Fryderyk II. jest ostatecznie tym, który pierwszy — pod wpływem prawników kierujących odrodzeniem Prawa rzymskiego — wydaje dla Lombardyi ustawę, skazującą heretyków na spalenie żywcem, albo co najmniej na odcięcie języka. Dzieje się to w r. 1224. Aktem tym przeniósł cesarz palenie na stosie z krajów cesarstwa do Włoch. Oczywiście pobudką tego czynu nie była gorliwość religijna, ale utylitaryzm polityczny; herezya była płaszczykiem, pod którym Fryderyk II. palił swoich przeciwników politycznych.

Przykład jednak nie pozostał bez wpływu. Oto Dominikanin Guala, zostawszy biskupem Brescii, wprowadza u siebie w życie prawo Fryderyka, przyczem posługuje się znanem porównaniem Innocentego III. między herezyą a obrazą majestatu i wyciąga zeń już ostateczną konkluzyę t. j. karę śmierci.

Zdaje się, że pod jego to wpływem papież Grzegorz IX. przyjmuje ustawę cesarską z końcem r. 1230 lub z początkiem r. 1231. I tak w lutym r. 1231 pochwycono w Rzymie pewną liczbę heretyków (Patarynów); niechcący się nawrócić skazani zostali na spalenie żywcem i istotnie spaleni, inni w klasztorze zamknięci.

Rzecz jasna, że za tem musiało pójść umiejętne zorganizowanie kościelnych sądów na heretyków. Grzegorz IX. jest twórcą tego, co się zowie w historyi Inkwizycyą. Użył do tego dwóch zakonów: Dominikanów i Braci Mniejszych; albowiem ci cieszyli się wówczas olbrzymią popularnością, podczas gdy biskupi ze swemi owieczkami, a nawet z baronami i książętami bywali często w niezgodzie, a w takim razie nie mogliby spodziewać się od nich pomocy w wyszukiwaniu heretyków; lub też przeciwnie te nienawiści miejscowe mogły spowodować krzyczące niesprawiedliwości.

Obowiązkiem inkwizytora było wzywać tych, którzy się czują winnymi herezyi, do stawienia się przed nim; był to „czas łaski“ a trwał nie dłużej nad miesiąc; korzystający z tego, t. j. stawiający się dobrowolnie, otrzymywali lekką i to tajemną pokutę. Ale nie czynili tego oczywiście heretycy uporczywi; dla znalezienia ich więc uciekano się do doniesień wiernych katolików, których liczba ostatecznie ustanowioną została na dwóch. Przez dłuższy czas Kościół nie dopuszczał zeznań heretyków, wyklętych, morderców, złodziei i t. p., ale gdy władza świecka czyniła coraz częstsze wyjątki w tym kierunku i rzecz stała się w sądach cywilnych prawem zwyczajowem, wtedy Papież Aleksander IV. przyzwolił brać w rachubę zeznanie heretyków, które jednak inkwizytorzy mieli skontrolować. Natomiast świadkowie odwodowi byli prawie niemożliwi w praktyce, bo świadczyć za posądzonymi o herezyę czyż to nie znaczyło samemu narazić się na zarzut herezyi? Z tej samej przyczyny adwokat niełatwo się zdecydował na obronę. Zresztą już Pap. Innocenty III. zakazał adwokatom i pisarzom sądowym służenia swą pomocą oskarżonym.

Jeżeli obwiniony przyznał się do winy (po procesie mu

wytoczonym) i okazał chęć nawrócenia się, w takim razie nakładał mu inkwizytor pokutę, stósownie do stopnia przewinienia i sianego zgorszenia, już to w postaci modlitw, postu, odwiedzania kościołów, biczowania, już to w formie kar poniżających, poenae confusibiles, z których najcięższą było noszenie żółtego krzyża, wyszytego na wierzchu ubrania; wreszcie najsurowszą karą, nakładaną przez Inkwizycyę, było więzienie.

Jeżeli jednak heretyk trwał w uporze, w takim razie inkwizytor pozbawiał go opieki Kościoła i oddawał w ręce władzy świeckiej, a ta paliła go na stosie, stósownie do prawa. Jednakże i wtedy jeszcze u stóp stosu mógł winny czynić abjuracyę i w takim razie kara śmierci została mu zamieniona na dożywotnie więzienie.

Pojęcie o misyi swojej mieli w ogóle inkwizytorzy bardzo szczytne, chrześcijańskie, do czego nie przestawał upominać ich twórca tego trybunału pap. Grzegorz IX.: „Jeżeli trzeba karać zuchwałość przewrotnych — mówi do jednego z nich, — miejcie się na baczności, by nie tykać czystości niewinnych!“

Zrazu Inkwizycya zakonna działała w porozumieniu z biskupem. Pap. Aleksander IV. wprawdzie uniezależnił ją od władzy biskupiej, ale Urban IV., Klemens IV., Grzegorz X. znowu nacisk kładli na to porozumienie, a Klemens V. oświadcza, że wyroki, wydane przez Inkwizycyę bez porozumienia z biskupem, są nieważne. Tenże papież zwraca baczną uwagę na odpowiednie urządzenie więzień, obchodzenie się z więźniami, by żywność przynoszoną im z zewnątrz wręczać im wiernie, itp. Wysyłał w tym celu legatów swoich na inspekcyę więzień i ci czuwali nad wypełnianiem rozporządzeń papieskich.

Co do kary śmierci, Kościół wprawdzie sam jej nie wykonywał, ale władzy świeckiej ją wykonywać kazał i to pod karą ekskomuniki. Wyraźnie to określił Innocenty IV., a potwierdzili następcy. Za tego też papieża weszły w użycie sądów Inkwizycyi tortury. Wpłynęło na to wspomniane wyżej odrodzenie Prawa rzymskiego; „legiści zaczęli odczuwać potrzebę uciekania się do tortury, jako środka skutecznego“ w badaniu sądowem. Poprawdzie — mówi jeden z historyków — użycie tortury nigdy nie zaginęło w zupełności, ale było ono w ogóle rzadkiem i raczej w środkowej Europie używanem, nieznane, zdaje się, we Włoszech. Pierwsze wzmianki znajdują się w Kodeksie werońskim z r. 1228 i w Konstytucyach sycylijskich Fryderyka z r. 1231, ale i tu znać, że tortura używana była „z ostrożno-

ścią“ i „nie bez wahania“. Otóż Innocenty IV., „uderzony zapewne korzyścią, jaką dawała tortura w przyspieszeniu procedury“, upoważnia trybunały Inkwizycyi do używania tego środka, przyczem znowu w odnośnej bulli „Ad extirpanda“ posługuje się porównaniem: „Tak, jak się zmusza złoczyńców i złodziei do wydania swych wspólników i wyznania swych własnych przestępstw, bo ci heretycy są prawdziwymi złoczyńcami i zabójcami dusz i złodziejami świętości Bożych“. Potwierdzają ten edykt Aleksander IV. w r. 1259 i Klemens IV. w r. 1265.

Nie wolno było zrazu duchownym asystować przy torturze; inkwizytor, któryby to czynił, tracił swój urząd. Ale i to prawo z czasem zostało uchylonem, a podręczniki inkwizycyjne wymieniają rzecz, jako dozwoloną. Niestety nadużywano tego środka i pap. Klemens V. zadecydował, aby tortura była używana jedynie w porozumieniu z biskupem, o ile to było możliwe, w przeciągu ośmiu dni.

Co do cyfry skazanych na spalenie, to ta nie była ani w części tak znaczna, jak ją podają pisarze, wrogo usposobieni względem Kościoła. Często podają liczbę sądzonych za liczbę skazanych na śmierć; w istocie np. na 637 osób, sądzonych przez Bernarda Gui, w ręce władzy świeckiej oddanych zostało 40.

Dzieje Inkwizycyi hiszpańskiej [1]) domagają się jeszcze sumiennych studyów; wiele dokumentów pozostaje dotąd w ukryciu. Ale to pewne, że na półwyspie Pirenejskim Inkwizycya wykazuje największą liczkę ofiar. Filip II. bowiem, wierny poleceniu umierającego ojca, Karola V., postanowił doszczętnie wytępić herezyę w swych krajach, nietylko z przekonania, jako wierzący katolik, którym był istotnie, ale i jako polityk, nie chcąc dopuścić do wojen religijnych, któreby były pociągnęły

---

[1]) Przedmiotem tym przy innej sposobności zajmę się obszerniej; tu tylko zaznaczę, iż nieprawdziwe są bajki o nędznych lochach, gdzie mieli przebywać więźniowie Inkwizycyi hiszpańskiej, o złem obchodzeniu się z nimi itp. Znakomity poeta-mistyk, a także teolog hiszpański, Ludwik z Leonu, we więzieniu Inkwizycyi napisał najlepsze swe dzieło teologiczne, pełne rozlicznych cytatów, dowodzące, że autor miał do dyspozycyi sporą bibliotekę w tem więzieniu. W monografii o tymże pisarzu (Fr. Luis G. Alonso Getino O. P. Viday procesos del Maestro Fr. Luis de Leon. Salamanca 1907.) znajduję rozporządzenie jednego z Inkwizytorów, odnośnie do ulepszenia więzień; ulepszenia te, jak wykazuje autor, są tak postępowe, ludzkie, że Europa cywilizowana dopiero z końcem w. XIX. się na nie zdobyła.

za sobą stokroć więcej ofiar od Inkwizycyi, czego dowodem choćby Niemcy. (Dlatego to Karol V., już w klasztorze będąc, nie mógł odżałować, że nie zgładził Lutra). (D. n.).

M. Paciorkiewicz.

Praktyczne uwagi o konkurencyi parafialnej.

(III.) Rozprawę konkurencyjną prowadzi komisarz, wydelegowany przez c. k. Starostwo, referentem jednak całej sprawy jest i musi być proboszcz, dlatego musi się do niej przygotować, musi więc a) mieć w ręku gotowe rachunki z poprzedniej budowy, jeźli się odbywała, oraz rachunki z datku konkurencyjnego, jeźli takowy składać jest zobowiązany, jakoteż z funduszu przeznaczonego np. mocą fundacyi specyalnie na cele stawiania lub restauracyi budynków kościelnych lub plebańskich; b) rozpatrzeć się dobrze w planie i kosztorysie, żeby mógł dać stronom konkurencyjnym wyjaśnienie, gdy tego kto zażąda; c) obliczyć się należycie z terminem, w jakim datki konkurencyjne muszą być złożone.

Kiedy sprawa potrzeby budowy, czy restauracyi jakiegoś budynku kościelnego, czy plebańskiego zostanie należycie załatwioną, następuje głosowanie stron konkurencyjnych. Ośmielam się tu dać wskazówkę, którą trzeba podszepnąć prowadzącemu rozprawę komisarzowi, żeby do głosowania wzywać najpierw te strony, o których ma się pewność, że są sprawie przychylne, a potem dopiero, na końcu, te, które odezwały się z opozycyą.

Nie małej także wagi jest wiadomość, kto jest zobowiązany do konkurencyi w danej parafii, pominięcie bowiem choćby jednej tylko strony bywa często przyczyną słusznych zresztą rekursów. Poradną tedy rzeczą jest, aby proboszcz wywiedział się o zmianach w posiadaniu gruntów i ewentualnie doniósł o nich odnośnemu komisarzowi. Jakkolwiek bowiem spis posiadaczy gruntów w danej parafii sporządza i dostarcza Starostwo, Urząd podatkowy, albo ewentualnie gmina każda, to jednak trafiają się często przeoczenia, które powodują odwłokę w definitywnem załatwieniu sprawy konkurencyjnej i wiele nieraz kłopotu i zmartwienia proboszczowi sprawiają. Trzeba tego dopilnować szczególniej tam, gdzie odbywała się parcelacya gruntów dworskich.

Zanim nadejdzie orzeczenie starostwa co do repartycyi datków konkurencyjnych, trzeba przygotować dwie księgi: jednę *na prowadzenie rachunków z budowy*, w której trzeba zapisywać każdy grosz, który wpłynął do kasy komitetu i ten, który wydać trzeba było, notując przy każdej pozycyi datę i numer kwitu oraz po imieniu i nazwisku osobę, która pieniądze dawała lub pobierała i przedmiot, jaki za wykazane pieniądze nabyty został, (wszystkie wydatki muszą być poparte kwitami, które powinno się numerować i w porządku przechowywać aż do uzyskania absolutoryum z rachunków), drugą tak zwany *kwitaryusz*, w której zapisuje się każdy wpływ i wydatek dwa razy, bo są takie formularze — jeden z tych kwitów zostaje w księdze, drugi tak zwany kontrakwit wycina się i daje się stronie. Księgi te, gotowe już, nabywa się w każdym składzie druków urzędowych.

Po skończonej budowie, lub restauracyi należy zakończyć i rachunek ze wszystkich przychodów i rozchodów i przedłożyć go komitetowi do zatwierdzenia; następnie należy ogłosić stronom konkurencyjnym, iż wykończone i zatwierdzone przez komitet rachunki z budowy można przeglądać w kancelaryi parafialnej; jeźli do trzech miesięcy, licząc od dnia ogłoszenia o wyłożeniu rachunków, nie zgłosi nikt przeciw nim zażalenia (do starostwa), wtedy rachunek zostaje ustawowo uznany za załatwiony. —

Do uwag tych dodać muszę jeszcze jednę. Zdarza się często przy restauracyach budynków kościelnych, czy plebańskich, że pewien materyał, jak np. belki, gonty, trzeba wymienić na nowe, otóż radzę nie brać sobie nigdy tych starych, choćby tylko spalenia godnych przedmiotów, bez wiedzy i nawet uchwały komitetu i za darmo, aby nie padł na proboszcza nawet cień podejrzenia, że na budowie robi interesy; mała to rzecz, a robi nieraz złą krew u ludzi niechętnych proboszczowi i bywa powodem wielkich nawet nieraz przykrości.

Opisany wyżej tok sprawy konkurencyjnej jest normalnym i trzeba się starać zawsze o to, aby on był takim. Trafiają się jednakże niejednokrotnie anormalności. Dla całości tej sprawy winienem je podnieść i omówić i to będzie może najważniejszym momentem w tem piśmie. Wymienię ich dwie: 1. Komitet nie chce uchwalić jakiejś budowy, czy restauracyi; 2. strony konkurencyjne nie chcą się zgodzić na złożenie potrzebnych pieniędzy. Co robić w pierwszym, co robić w drugim wypadku? —po-

sito, że proboszcz użył już wszystkich możliwych środków, aby uzyskać potrzebną mu uchwałę. Odpowiem na tę kwestyę słowami ustawy.

Jeżeli komitet pomimo wniosku proboszcza nie uznaje potrzeby zebrania funduszów na cele kościelne, wtenczas władze administracyjne (starostwo) mają czynić z urzędu zarządzenia, potrzebne celem pokrycia koniecznych wydatków, mianowicie mają zarządzić rozprawę ustną, przy której należy stwierdzić konieczność wydatków, a następnie starać się o zgodę wszystkich interesowanych co do sposobu ich pokrycia.

Jeżeli takiej zgody nie da się osiągnąć, to o spornym obowiązku świadczenia orzec mają władze administracyjne w prawidłowym toku instancyi na podstawie zbadania stosunków faktycznych i prawnych przy rozprawie lub po niej, a to w miarę okoliczności albo stanowczo, albo tymczasowo (Ustawa z dn. 7. maja 1874. §§. 55. 57. i Orzecz. Tryb. z dn. 17. listopada 1878. L. 1634).

Jeżeli tedy proboszcz nie może uzyskać uchwały komitetu na potrzebną koniecznie budowę, czy restauracyę, winien udać się z tą sprawą do odnośnego starostwa, naturalnie za pośrednictwem swojej władzy tj. przez konsystorz biskupi i prosić o wydelegowanie do zbadania stanu odnośnego budynku inżyniera powiatowego. Starostwu przysługuje wtedy prawo zarządzenia nawet egzekucyi w myśl §. 3. Rozporz. ces. z dn. 20. kwietnia 1854. (Dz. u. p. Nr. 96. i Orzecz. Tryb. a. z dn. 5. marca 1889. L. 1104). Może tedy proboszcz wyexekwować to, co mu się należy, ale sprawa przeciągnie się wtedy na całe lata. „Linzer Quartalschrift“ z r. 1902. zesz 2. przytacza taki wypadek i podkreśla, że proboszcz zmusił strony konkurencyjne do pokrycia wydatków na wystawienie mu plebanii, ale cały ten proces trwał lat ośm! Ośmielę się tu powiedzieć, że gdyby któremu proboszczowi wypadło uciekać się do tego rodzaju procesu z parafią, to zaiste! lepiej mu otrząść nogi z prochu takiej parafii i pójść na wikarego, bo jakąż będzie jego praca w kościele i w parafii? Jednę jeszcze tu kwestyę podnieść muszę, tę mianowicie, czy proboszcz może na własną rękę, bez uchwały komitetu i bez rozprawy konkurencyjnej, dokonywać jakiej restauracyi, a potem dopiero *post factum* żądać zwrotu wyłożonych kosztów? Odpowiedź na to taka: jeżeli sprawa jest bardzo pilna i nie cierpi zwłoki, można ją przeprowadzić w ten sposób, jak to wyraźnie mówi Orzecz. Tryb. adm. z dnia 18.

grudnia 1864. L. 5076. — dla zabezpieczenia się jednak przed możliwymi zarzutami o samowolę, wskazaną jest rzeczą uzyskać uchwałę komitetu na tę okoliczność, że to, czy owo trzeba było koniecznie zaraz robić, albo przynajmniej mieć na tę okoliczność poświadczenie gminy.

Na tem kończę moje uwagi. Komuby one nie wystarczyły, albo może niejasne jeszcze były, tego odsyłam do dziełka ks. Dr. Wł. Mysora pt. „Przepisy o konkurencyi kościelnej i komitetach parafialnych“, które powinno się znajdować w kancelaryi każdego proboszcza. *Ks. Adolf Albin.*

Egzorta o solidarności.

Jeżli kto o swych, a najwięcej o domowych pieczy nie ma, zaprzał się wiary i jest gorszy, niżli niewierny. (I. Tym. 5, 8).

Najwyższym obowiązkiem chrześcijanina, obowiązkiem, w którym przesadzić nie można, jest miłość ku Bogu. *Miłuj Boga nadewszystko, a zresztą czyń co chcesz,* powtarza Kościół za św. Augustynem, bo kto Boga nadewszystko miłuje, nietylko wystrzegać się będzie grzechu, ale czynić będzie jak najwięcej dobrego i w sposób jak najdoskonalszy, aby tem P. Bogu sprawić przyjemność. Z czynów dobrych, którymi możemy okazać miłość ku Bogu, w pierwszym rzędzie stoi miłość bliźniego, jako obrazu i podobieństwa Bożego, jako klejnotu, krwią Syna Bożego drogo odkupionego. *Kto mówi, że miłuje Boga, którego nie widzi* — mówi Duch św. przez usta św. Jana Ewangelisty — *a nie miłuje bliźniego swego, którego widzi, kłamcą jest i niemasz w nim prawdy.* Wszystkim ludziom mamy dobrze życzyć i dobrze czynić, nawet nieprzyjaciołom, bo i w nich jest obraz i podobieństwo Boże, ale nie wszystkich ludzi mamy w jednakowym stopniu miłować, owszem powinniśmy zachować porządek chrześcijańskiej miłości bliźniego; najwięcej miłować trzeba rodziców i tych, którzy nam ich miejsce zastępują: mamy ich nietylko miłować, ale także szanować i słuchać, jak przykazuje Bóg w IV. przykazaniu. Po nich miłować mamy naszą Matkę duchową, z której przez chrzest św. otrzymaliśmy życie dzieci Bożych, tj. Kościół św.: wszystkich chrześcijan-katolików w niebie, na ziemi i w czyścu. Po nich miłować trzeba naszą Matkę doczesną, społeczną, tj. Ojczyznę swoją i naród swój, a wreszcie wszystkich ludzi.

Znaczy to, że w razie równej potrzeby, gdy nie jesteśmy w stanie pomóc wszystkim, pomagać mamy bliższym, a nie dal-

szym — i to pod grozą grzechu. Grzech ten stawia Duch św. na równi z zaparciem się wiary, bo mówi: *Jeźli kto o swych...*

Obowiązek to jasny, łatwy, widoczny, a jednak ludzie grzeszą przeciw niemu to brakiem to przesadą. Brakiem grzeszą, gdy więcej troszczą się o siebie jedynie, lub wreszcie o dalszych bliźnich, niż o najbliższych, chociażby ci w największej niedoli fizycznej lub moralnej się znajdowali; przesadą grzeszą, którzy miłują bliźnich tak dalece, iż dla nich depcą przykazania Boże i krzywdzą drugich — grzęzną w protekcyonalizmie, nepotyzmie, w szowiniźnie narodowym, w solidarności kastowej. Jedni i drudzy nie miłują bliźnich dla Boga i w Boga, więc tracą z oczu najpewniejszą miarę cnoty i prawdy, jaką jest Bóg sam i Jego wola św. Weźmiemy dziś pod rozwagę jeden z tych grzechów: solidarność kastową. Z. M.

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego"! na oślep, bez rozważenia, czy chodzi o rzecz słuszną, czy niesłuszną! — oto hasło, którem się posługuje solidarność przesadna. „Biada temu, ktoby złamał solidarność bezwzględną; kto nie jest z nami, ten przeciw nam i my przeciw niemu" — oto środek, którym się ową solidarność wymusza. Interes materyalny jakiejś klasy społecznej lub terror, wymuszenie, postrach — są głównemi sprężynami takiej solidarności; przesadna miłość bliźniego bywa zwykle tylko płaszczykiem, ale nie wystarcza nigdy dla ogółu — dają się nią oszołomić i porwać jedynie niektóre jednostki szlachetne, a nie dość wytrawne, nie dosć bogobojne, nie dosyć mężne. Solidarność kastowa pociąga ku sobie więcej niż brudny egoizm tem, że ma pewien odcień szlachetnej ofiary, poświęcenia się, który jest wybitną cechą etyki chrześcijańskiej. Istotnie w solidarności kastowej jednostka nie szuka siebie, ale się poświęca dla dobra swej klasy, chociaż niestety czyni to na oślep, nawet w sprawach niesłusznych i nie zdaje sobie sprawy, że w miejsce egoizmu osobistego przyjęła za zasadę życia egoizm kastowy, klasowy, który może być nie mniej brudnym i fatalnym dla społeczeństwa od pierwszego.

Uprzytomnijmy sobie niektóre skutki fatalne, jakie dla jednostek i dla społeczeństwa sprowadza przesadna solidarność, abyśmy nie dali się tak łatwo bałamucić jej złudnym hasłom i umieli pod płaszczykiem altruizmu odkryć egoizm nieszczęsny.

Solidarność przesadna ubliża przedewszystkiem godności ludzkiej, bo zapoznaje, że człowiek jest i powinien być istotą myślącą i samodzielną. Tem właśnie różnimy się od zwierząt, że mamy rozum i wolną wolę, więc w każdym wypadku powinniśmy działać z rozmysłem i według naszego najlepszego przekonania, a nie naśladować ślepo cudzego przykładu, nie dać się złamać przemocy, ani pozyskać pochlebstwu ani przekupić materyalną korzyścią. Przy solidarności przesadnej o tem wszystkiem nie może być mowy. Jak owce idą ślepo za baranami-prowodyrami i gotowe za nimi rzucić się nawet w przepaść (w r. 1909. w Tatrach spiskich kierdel złożony z 200 owiec

zginął w ten sposób), tak ludzie hołdujący solidarności przesadnej, idą ślepo za hasłem rzuconem przez jakiegoś przewodnika i stają się masą bezwiedną i bezwolną. Czyż któremukolwiek z was, Najm., może się podobać rola takiej owcy bezmyślnej? Czyż stąd, że jeden lub kilku w klasie rzuciło hasło nieopatrzne wynika, że wszyscy mają iść ślepo za niem? Czyż nie wiecie, że nikt jako człowiek nie jest nieomylny, że zatem badać mamy hasła i rozkazy ludzkie i te jedynie wypełniać, które się wyraźnej woli Bożej nie sprzeciwiają, są szlachetne i rozsądne?

Nie dość na tem. Solidarność przesadna przeszkadza także rozwojowi intellektualnemu i postępowi technicznemu ludzkości. Gdyby ludzie kierowali się jedynie solidarnością, i nie chcieli lub bali się wyróżniać od masy, czyż mogliby rozwijać swe zdolności i dokonywać wynalazków? Geniusz idzie właśnie drogą wprost przeciwną; ogół nie dorósł do jego inteligencyi, nie rozumie go, nieraz za najszczytniejsze dążenia potępia i stąd łatwo pojąć, że ciernistą jest droga każdego męża genialnego, że zazwyczaj dopiero po jego śmierci, czasem może po całem stuleciu ogół dojrzeje o tyle, że potrafi ocenić owe dążenia i zacznie mu stawiać pomniki. Gdyby ludzie genialni nie łamali solidarności mas, nie zważając na przykrości osobiste, czyż ludzkość mogłaby posuwać się naprzód? Ileż może najlepszych pomysłów zmarniało dotąd istotnie, z powodu, że myśliciel czy wynalazca nie miał dość siły charakteru, by podjąć walkę wytrwałą z nastrojem ogółu! Solidarność przesadna, jak wynika z miernoty umysłu i woli, z tak zw. owczego pędu, tak też miernotę jedynie wychodować potrafi. Badajcie dokładnie, Najm. dzieje powszechne, historyę literatury, sztuki i nauk przyrodniczych, a znajdziecie tysiące faktów na potwierdzenie tej prawdy. Czyż mielibyście mimo to hołdować przesadnej solidarności?

Jest ona również fatalną zaporą do rozwoju etycznego jednostek i społeczeństwa. Jakżeż może wyrobić się etycznie ten, kto działa nie pod wpływem sumienia lecz pod wpływem haseł klasowych, które co chwilę zmieniać się mogą? Jakżeż można mówić o jakimś charakterze moralnym u jednostki, która nawet mimo lepszego poznania idzie ślepo za prądem ogółu i według niego co chwilę zmienia swe postępowanie? Pobudki takie, jak źle zrozumiana miłość bliźniego, interes materyalny lub bojaźń, są tylko okolicznościami, które winę osobnika zmniejszają lub powiększają, ale nie zmieniają faktu, że jest on człowiekiem... bez charakteru. Kto pomni, że ogół daleko łatwiej idzie za hasłem, które jego interesom lub namiętnościom dogadza, a nie za ideami, które (choćby najzbawienniejsze dla społeczeństwa) wymagają na razie ofiar i trudów, ten zrozumie, że chwila, w którejby cała ludzkość zobowiązała się kierować ślepo solidarnością klasową, byłaby grobem wszelkiego rozwoju etycznego i społecznego.

Idźmy dalej. Solidarność przesadna występuje najczęściej u ludzi należących do tego samego zawodu, do tejsamej klasy

społecznej; jest ona po prostu zakapturzonym egoizmem klasowym. Co stanie się ze społeczeństwem, z narodem, w którym każdy stan przedstawia sobie dobro ogólne jako Sienkiewiczowskie „czerwone sukno“, z którego należy jak najwięcej urwać dla siebie? Czyż solidarność klasowa nie prowadzi do zaciętej walki klas, do krzywdzenia jednych klas przez drugie, do rozbijania całości? Dopóki panuje w narodzie duch kastowy, dopóki choćby jedna klasa wpływowa hołduje temu duchowi, naród podnieść się nie może. Czyż mało ucierpiał naród polski przez kastowość szlachty? A kiedy większość szlachty zdołała wznieść się ponad względy kastowe i uchwaliła konstytucyę 3-go maja, czyż nie znaleźli się tacy, którzy woleli złączyć się nawet z wrogami ojczyzny, byle obronić dawne przywileje swego stanu? *Targowica*, ta struna niemile rażąca w harmonijnym akordzie zespołu narodowego, to nie chwilowe tylko i przemijające zjawisko dziejowe, to imię każdej solidarności klasowej. Targowicą jest stanowisko socyalistów wołających, że wszystko ma służyć jedynie interesom robotniczym, Targowicą byłyby hasła, by wszyscy służyli interesom włościańskim, Targowicą byłoby dążenie do podporządkowania ogółu interesom przemysłu, rękodzieł, miast, albo np. adwokatów, lekarzy, nauczycieli, księży, urzędników, studentów, — jeno w miejsce Targowicy szlacheckiej odezwałaby się Targowica socyalistyczna, Targowica chłopska, Targowica mieszczańska, Targowica adwokacka, studencka itd. Niechże Bóg broni, Najm., aby ktokolwiek z was miał przykładać rękę do jakiejkolwiek Targowicy! Wolno i należy przyczyniać się do rozwoju swego stanu, ale nie wolno czynić tego na oślep, owszem baczyć należy, czy i o ile żądanie jakieś klasowe, kastowe, nie sprzeciwia się wyraźnym przykazaniom Bożym i dobru Ojczyzny.

Idźmyż jeszcze dalej. Ileż złego nie czyni podziśdzień w Europie przesadna solidarność narodowa! Usprawiedliwia ona i wywołuje gnębienie i wyzyskiwanie narodów słabszych — nawet z pogwałceniem praw zasadniczych, konstytucyi państwa. Toć hakatyści pruscy mianem zdrajców obrzucają katolików niemieckich, zjednoczonych w tak zw. centrum, za to jedynie, że prawo Boże stawiają ponad interes narodowy i potępiają germanizowanie i wywłaszczanie Polaków!

W cóż zamieniłyby się jednostki pod względem etycznym, co stałoby się z postępem świata intellektualnym i społecznym, czemu uległby każdy naród, jak ukształtowałyby się stosunki międzynarodowe, gdyby każdy w życiu swojem prywatnem i publicznem kierował się nie sumieniem i prawem Bożem, lecz solidarnością ślepą i przesadną? Godność wasza osobista, Najm., wasze święte obowiązki katolików i Polaków niech wam nie pozwolą nigdy iść ślepo, bez badania, za pierwszem lepszem hasłem, w imię solidarności rzuconem. Jeźliś mężczyzna, jeźliś Polak i katolik, miej odwagę powiedzieć: „nie“, gdy sumienie tak ci nakaże, choćby cała klasa szła przeciwko tobie i w imię

solidarności wołała: mów „tak“! Gdybyś nawet zginął, szanować cię będą ci, którzy cię zgładzili, a idea słuszności nie zginie wraz z tobą, odezwie się w sercu niejednego prześladowcy twojego i z Szawła zrodzi Pawła, istotę rozn imiętnioną a bezmyślną zamieni w obywatela Polaka, w człowieka z charakterem.

Jak złą i zgubną jest solidarność przesadna i ślepa, bo prowadzi do solidarności w złem, tak znowu dobrą i konieczną jest solidarność w dobrem, solidarność w sprawach, które uznaliśmy za wzniosłe i święte, bo odpowiadają woli Bożej i dobru Ojczyzny. Solidarność taka jest prostym wynikiem gorącej miłości ku Bogu i ku bliźnim, odpowiada chrześcijańskiemu porządkowi miłości bliźniego i jest tak miłą Chrystusowi Panu, iż przy Ostatniej Wieczerzy modlił się o nią gorąco dla wiernych, mówiąc: „*Ojcze, spraw, aby wszyscy byli jedno, jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli*“ (Jan 17, 21). Starajmy się o to usilnie i módlmy się o łaskę, abyśmy we wszystkich naszych marzeniach, pragnieniach, słowach i czynach, w całem życiu naszem prywatnem, rodzinnem, szkolnem i publicznem czuli się i byli solidarnymi z Chrystusem Panem, a to nas uzdolni do ofiary z upodobań własnych, ilekroć będzie chodziło o prawdę, o słuszność, o dobro naszego stanu, kraju, Ojczyzny. Pamięć na Chrystusa Pana nie dozwoli nam nienawidzić i krzywdzić nikogo, ale też usposobi nas do tego, byśmy nie okazywali kwasów i niechęci, gdy z ideą słuszną wystąpi ktoś osobiście nam niemiły, ale poparli sprawę gorąco, — byśmy nie uganiali się za kierownictwem, ale chętnie poprzestali na roli cichych pracowników, byle tylko sprawa szła naprzód, — byśmy też we wszystkiem zachowywali chrześcijański porządek miłości bliźniego. Jeżli możesz coś kupić u chrześcijanina, nie kupuj u żyda, jeżli możesz nabyć wyrób polski, nie kupuj obcego, popieraj instytucye krajowe, nie wstydź się imienia Polaka i katolika i nie wyśmiewaj się z Polaków przed obcymi, staraj się każdego ziomka, o ile możesz, dźwignąć i uszlachetnić, przyczyniaj się do wywalczenia lepszych a słusznych warunków bytu dla klas pracujących, pomagaj kolegom przez lekcye bezpłatne i przez odwodzenie ich od zbytków — oto niektóre z licznych zadań, które, drogi młodzieńcze, w imię solidarności chrześcijańskiej i narodowej spełniać powinieneś, zadań, przez które zesolidaryzujesz się nie ze ślepą masą lecz z samym Chrystusem Panem i z najszlachetniejszymi w narodzie, zadań, które cię wyleczą z egoizmu, a uczynią dobrym Chrześcijaninem i Polakiem. I jeżli Chrystus P. modlił się gorąco: „*Ojcze spraw, aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie, aby i oni w nas jedno byli* — módlmy się tem goręcej, a często, przy każdej Mszy św., każdy za siebie i za wszystkich: „Jezu, spraw, abyśmy wszyscy Polacy-katolicy byli jedno, jako Ty i Bóg Ojciec jedno jesteście, abyśmy w Was jedno byli“. Amen.

X. W. G.

Krytyka socyalizmu.

(C. d. pogadanek o kwestyi socyalnej).

Program socyalnej demokracyi nie da się przeprowadzić, bo jest pełen sprzeczności i twierdzeń nieuzasadnionych, wrogich religii, państwu, społeczeństwu, a nawet kulturze.

Podstawa systemu socyalistycznego, że nic nie istnieje prócz materyi jest fałszywa. Trudno bowiem pojąć, jak materya, z natury swojej skończona, może ze siebie samej czerpać istnienie. A dalej ponieważ materya jest podzielna, więc jeźli całość z siebie istnieje to i cząstki materyi z siebie istnieją. Stąd wynika, że tyle istnieje nieskończoności, ile jest cząstek materyi. Jeźli zaś cząstka każda bierze z siebie istnienie, to jest niezależna jedna od drugiej. A jednak dlaczegoż jest w świecie harmonia? Szczątki musiały się sharmonizować albo dobrowolnie, a więc muszą być rozumne, albo niedobrowolnie, a wówczas nie byłyby nieskończone, boby były zależne. Jeźli zaś są rozumne, to w takim razie materya jest zarazem rozumem. Rozum ten może być albo odczuciem, refleksyą materyi, albo od materyi odłączony i niezależny. Gdyby był refleksyą materyi, mógłby tylko jej stany poznawać tj. stan danej cząstki, a nic poza tem, gdy tymczasem doświadczenie nas poucza, że nie tylko nasze stany poznajemy, ale i stany innych ludzi. Powtóre w takim razie nietylko zwierzęta mogłyby myśleć, rozumować, ale i drzewa, kamienie i t. d. A więc rozum musi być oddzielny od materyi. Jeźli zaś jest oddzielony, to może istnieć coś poza materyą, krótko mówiąc: musi być Stwórca Bóg, który i materyę do bytu powołał i ułożył w harmonijną całość.

Bóg wedle socyalizmu jest wymysłem i postulatem serca. My twierdzimy, że prócz tego jest postulatem rozumu. Widzimy bowiem, że wszystko jest znikome, więc niema bytu z siebie. A jeźli tak, to musi być Bóg, niezmienne źródło wszechbytu. Ten Bóg jest więc nie tylko pojęciem, ideą ale istotą realną. Religia, w której Bóg jest na pierwszem miejscu, zawsze istniała, i istnieć musi, choć poznanie Boga może być zaćmione, gdy ludzie zamiast rozumem kierują się namiętnościami. Nieprawdą jest, że religia jest narzędziem w rękach gnębicieli, by proletaryat trzymać w niewoli, bo nie mniej trzyma ona na uwięzi bogatych jak proletaryat. Owszem więcej na pierwszych nakłada obowiązków, więcej domaga się od nich, większą im grozi odpowiedzialnością, zaczem większą zwykle budzi u nich niechęć.

Zresztą gdyby nic nie było oprócz materyi, niemożliwa byłaby kultura i rozwój ludzkości, bo jeźli niema różnicy między człowiekiem a zwierzęciem, to jak zwierzę nie ma kultury, i człowiek mieć jej nie

powinien. Jeźli zaś ją ma, musi się czemś od zwierząt różnić. Różni się duchem. Przy ocenie pracy okaże się różnica, że nie sama materyalna działalność wpływa na jej wartość, ale i duch. Musi się różnić człowiek od zwierząt duchem, bo materya co najwyżej mogłaby się zajmować teraźniejszością, refleksyą teraźniejszych stanów, a tymczasem człowiek poznaje i przeszłość i przyszłość.

Pogląd na rozwój ludzkości.

Rozwój i postęp socyalistów poprzestaje na materyalnych przyczynach, zależy od warunków materyalnych i ekonomicznych. Czynniki religijne, moralne i filozoficzne i idee na ludzkość nie wpływają, bo rozwija się ona tylko pod wpływem przyczyn koniecznych, od których działania ani jednostka ani naród wyłamać się nie mogą. Nie przeczymy, że zmiany ekonomiczne i postęp techniczny wpływa na zmianę i ukształtowanie się nowych stosunków, ale technika, to środek, podległy celom i zadaniom, które sobie człowiek wybiera; nie jest ona celem człowieka. Mogą więc nowe środki powstawać i wpływać na sposób dążenia do celu, ale nowych celów stanowić nie mogą. Dalej nie tylko te, ale i religijne, jak n. p. wyprawy krzyżowe, polityczne wojny Napoleona, wolna wola, czy jednostek, czy kilku osób, czyny jak np. zerwanie sejmu w Polsce przez Sicińskiego, wpływają na stosunki ludzkie, bo tworzą nowe pojęcia, nowe zadania do spełnienia i popychają ludzkość na nowe tory. Ale zawsze dążą do ostatecznego celu: polepszenia swej doli, cel zaś ten jest podwójny: doczesny i duchowy. Doczesny, gdy się nań za wielki nacisk kładzie, nie może sam przez się uszczęśliwić ludzi, bo kończy się ze śmiercią, ale jest drugi, duchowy, który trwa na wieki, a ten musi być pierwszym, i ostatecznym celem. Cel ten zupełnie socyalizm pomija, stąd teorya ta może zadowolnić na chwilę jednostki materyalistycznie usposobione, ale nawet tych na zawsze zaspokoić nie potrafi, bo dusza pragnie pokarmu odpowiedniego swej naturze duchowej, dąży do strawy rozumowej, w końcu do Boga i stąd powstaje rozterka duchowa między rozumem a sumieniem, której wynikiem jest nienawiść do innych, którzy inaczej myślą. W tej nienawiści szukają socyaliści uspokojenia; stąd ich zaciekłość i energia. Tę nienawiść przeszczepiają oni w ludność, przedstawiając jej dolę w daleko czarniejszych barwach niż jest, a stawiając jej obraz przyszłości, jaką w ich systemie ludzkość by znalazła. Prowadzi to do rozgoryczenia, nawet do gwałtów, to zaś ludzkości nie uszczęśliwi, bo celem ludzi jest spokój i miłość, a nienawiść zakłóca szczęście i psuje człowieka.

Twierdzą socyaliści, że nie tylko polityczne i socyalne stosunki się zmieniają, ale cała budowa ideologiczna, jak religia, prawda, pra-

wo i obyczaje, zmieniać się muszą ze zmianą stosunków ekonomicznych. Może ulegać zmianie religia, ale ta, której twórcami są ludzie i ludzie swoją religię zmienić mogą, natomiast religia dana od Boga nie zmienia się wcale, bo zmieniać musiałby się sam Bóg; może się rozszerzać, gdy ludzie coraz lepiej Boga poznają, ale sama się nie zmienia.

Prawda również zmianie nie ulega. Ulegać może tylko jej zastósowanie t. j. subjektywne poznanie objektywnej prawdy, a także pewność poznania zależy od różnych warunków, jak wychowanie, wykształcenie itd. Ale są prawdy jasne absolutnie już w porządku przyrodzonym, których poznanie się nie zmienia i nigdy zmianie nie ulegnie, jak np. $2 \times 2 = 4$ i t. d. Zresztą socyaliści wierzą w absolutną prawdę, skoro swój system podają jako wykonalny i jedynie prawdziwy. Przyznajemy, że na obyczajność wpływają stosunki ekonomiczne, ale z tego nie wynika, żeby prawa podstawowe moralności zmianie ulegały. Ludzie, im kultura wyżej stoi, mają różne potrzeby, które wraz z kulturą rosną, dla zaspokojenia więc tych potrzeb mogą dopuszczać się występków, ale to nie jest zmianą samego prawa obyczajności.

Praca i jej wynagrodzenie.

Jedyną oceną wartości rzeczy jakiejś ma być praca robotnika, stąd cały produkt do niego należeć powinien. Dopóki jest prywatna własność, właściciel rzecz i pracę na nią wyłożoną sobie zabiera, a robotnika wynagradza tylko za pracę, zabiera mu więc rzecz, do której robotnik ma wyłączne prawo, bo ją zrobił, czyli właściciel krzywdzi robotnika. Czy to prawda, że oceną wartości rzeczy jest jedynie praca w nią włożona? Mam jakąś rzecz bez pracy, np. drzewo lub zwierzę dzikie złapałem, czy ono ma wartość? Niema według socyalistów, bo na niego nie wyłożyłem żadnej pracy, bo schwytanie zwierzęcia nie jest pracą wyłożoną na jego wytworzenie i wyżywienie. A dalej mam nóż z żelaza i ze złota: który kosztowniejszy i więcej wart? Czy ze złota? Dlaczego? skoro na wyrobienie obu nożów tę samą pracę wyłożono! Widzimy więc, że nie sama praca wpływa na wartość przedmiotu, ale kto chce wykazać, że robotnika krzywdzi pracodawca, bo robotnik daje wszystko przy produkcyi, i że dlatego ma prawo do całego produktu, a kapitalista nic, ten musi tak twierdzić. Ale czy słusznie? Jeźli kapitalista daje materyał i przyrządy służące do nadania materyałowi nowych kształtów, a robotnik go obrabia, czy rzecz przez to stała się jego własnością? W takim razie w przyszłem państwie socyalistycznem robotnik całą rzecz powinienby dostać, a nie kwitki i z nimi dopiero udawać się do rządowych magazynów. A powtóre, jak wynagradzać prace, które są bardzo pożyteczne i konieczne dla dobra ogólnego, ale

nie wytwarzają dóbr, jak np. czynności urzędników, nauczanie w szkole? Kogo nagradzać, jeźli do wykonania jakiejś pracy potrzeba dużo robotników, np. do budowy mostów: inżyniera, czy tych co belki kładą? Właściwie tych ostatnich, bo inżynier materyalnej pracy na budowę nie wyłożył, pracy duchowej również nie wyłożył, bo duszy nie ma i pracy ducha socyalizm albo nie uwzględnia, albo bardzo mało. Czy krawiec, który potrzebuje na zrobienie ubrania 10 godzin, ma otrzymać taką nagrodę, jaką otrzymuje piekarz za 10 godzin? Byłaby to rażąca niesprawiedliwość.

Socyalizm tak na to zaradza: Nie tylko zważać się będzie na pracę, ale mierzyć się ją będzie ilością godzin; zarazem przedmiot, na który wyłożono więcej godzin pracy, będzie droższy. W takim razie przedmiot wytworzony przez robotnika leniwego, byłby droższy kilka razy niż zrobiony przez pracowitego, nie licząc już w to, że jest gorzej zrobiony. Ale i na to mają sposób socyaliści. Mówią: czas potrzebny na wyrobienie przedmiotu będzie z góry wyznaczony w ten sposób, że np. na zrobienie stołu wyznaczy się 12 godzin; jeźli kto potrafi zrobić w krótszym czasie, liczyć mu się będzie 12 godzin pracy, jeźli w dłuższym także 12 godzin. Dobrze! Ale w tem sęk, że stół stołowi nierówny, stolarz stolarzowi, malarz malarzowi i t. d.

Gdyby wartość rzeczy zależała wyłącznie od materyalnej pracy, to 100 pociągnięć pędzla lichego malarza równałoby się 100 pociągnięciom Rafaela, 10 wierszy Mickiewicza 10 wierszom jakiego wierszokléty; wszak równą pracę wyłożyli na ich napisanie! Kto nie uwzględnia ducha i tego, co duch daje, ten musi tak twierdzić. Nierozsądkiem jest oceniać pracę wedle fizycznej czynności, należy także uwzględniać ducha, a duch i jego zdolności nie u wszystkich są równe; jedni lepiej robią, inni gorzej, jedni są więcej zdolni drudzy mniej. Gdyby się ducha uwzględniało przy ocenie pracy, to zdolniejsi więcejby otrzymać powinni, a więc byłaby nierówność. Tak więc zawsze i wszędzie pełno sprzeczności. Gdyby dalej ludzie dawali tylko równą pracę, nie byłoby postępu ani kultury, bo postęp jest tam, gdzie coraz więcej wydają z siebie płodów ducha i pracy fizycznej, a tam, gdzie zawsze jednakową ilość wytwarzają i do tego we wszystkich czasach, byłby zastój.

W końcu wartość rzeczy zależy od różnych okoliczności naturalnych, np. wino rośnie w lepszym klimacie i tam na jego produkcyę niewiele pracy się łoży, u nas także rośnie wino, ale na jego produkcyę więcej pracy łożyć trzeba. Więc nasze wino... powinno być droższe. Mimoto tamto jest droższe, bo lepsze. A więc skupiając to, cośmy dotychczas powiedzieli, stwierdzić trzeba, że wartość rzeczy zależy od 4 warunków: 1) od rzeczy i jej własności, 2) od okoliczności natural-

nych, jak klimatu, narzędzi użytych do jej zrobienia, 3) od pracy materyalnej, 4) od tego, co duch daje.

Żeby pracę ocenić, trzeba dobrze wiedzieć, czy ten, kto ma za pracę otrzymać nagrodę, na nią zasłużył. Jeźli się zaś nie będzie zważało na to, czy i jak daną pracę ktoś odrobił, to cóż zrobić z tymi, co pracować nie chcą? A takich byłoby wielu! Trzebaby ich do pracy zmuszać, bo byliby tylko ciężarem społeczeństwa, a więc użyćby należało przemocy. Cóż jednak zrobić, jeźli państwo przestanie istnieć? Powtóre ktoś musi pracę oceniać. Ale czy ją zawsze należycie ocenić potrafi? Któż da rękojmę robotnikom, że ich zwierzchnicy nie będą oszukiwali? Religia? Tej nie uznają. Dobroć natury? Ta jest rzeczą nader elastyczną. Czy nie będzie buntów ze strony pokrzywdzonych?

Socyalizm uważa robotnika za towar, bo materyalizm, na którym się opiera, nie robi różnicy między materyą a duchem. Jeźli tak, to robotnik przez zapewnienie dobrobytu w przyszłem społeczeństwie, nie będzie się czuł obowiązanym do większej energii, bo będzie i bez niej spokojny o jutro. Cóż go obchodzi, że deszcz pada, a zboże leży na polu? Wszak mimo to społeczeństwo musi jego potrzeby zaspokoić! Owszem wówczas namiętności robotnika wzrosną, żądania się podniosą, bo któżby się w żądaniach ograniczał, jeźli socyalizm mu przyrzekł największą sumę szczęścia? O, nie samo zaspokojenie potrzeb materyalnych czyni człowieka szczęśliwym, ani brak trosk o potrzeby materyalne, owszem obudzają one czczość, wstręt, niezadowolenie ze swego stanu. A czy robotnik będzie chciał swoje wymagania ograniczyć? Jeźli w gruncie rzeczy on jest panem decydującym, to gdy mu zwierzchnik nie da tego, czego on chce, to go zrzuci, a wybierze takiego, który mu da to, czego żąda, chyba, że zwierzchnik będzie bronił swej powagi, wówczas jednak powstanie ucisk, na który socyaliści tak narzekają. A więc robotnik nie byłby wolny. Dziś przynajmniej jako tako może uzyskać sprawiedliwość, ale gdyby był zależny od złych zwierzchników, to gdzie ją znajdzie? Dziś może wybierać między panami; jeźli mu u jednego niedobrze, może go opuścić; w socyalistycznem państwie natomiast, gdzie pójdziesz, gdy jedynym twoim panem jest społeczeństwo? Nikt wówczas nie miałby wolności. Gdy chciałby zjeść kawałek chleba, musiałby udać się może pierwej do komisyi, by orzekła, że on rzeczywiście chleba potrzebuje. Gdy chciałby wybrać sobie jaki zawód, musiałby się poddać znów innej komisyi itd. Jak te komisye zdołają sprostać zadaniom na nie nałożonym, skąd zdobędą się zawsze na tyle wiedzy i doświadczenia, jak muszą być sprawiedliwe, to trudno sobie wyobrazić. To muszą czuwać, by każdemu wyznaczyć stosowną dla niego pracę, to nadzorować, by tę pracę wykonał i żeby ją zrobił jak

najlepiej. A choćby nawet temu podołały, to przecież trudne byłoby ich zadanie, gdyby natrafiły na opór; musiałyby wówczas mieć jakąś potęgę za sobą, któraby im pomagała do zmuszania opornych do pracy, a więc panowałaby przemoc, która wedle socyalizmu jest skutkiem prywatnej własności.

Przed zarzutami, czynionymi socyalizmowi ze złych skłonności człowieka, bronią się socyaliści tak: Natura ludzka z czasem tak się wykształci, iż każdy będzie słuchał bez szemrania swych naczelników i zwierzchników. Nowa moralność socyalistyczna tak ludzi umoralni, że w przyszłem społeczeństwie będzie panowała zgoda, braterstwo i dobrowolne posłuszeństwo wobec rozporządzeń zwierzchności. Zresztą, powiadają, nasze plany dadzą się urzeczywistnić, bo są wypadki, w których członkowie organizacyi komunistycznych są z nich zupełnie zadowoleni. Przecież klasztory mają wspólną własność i ze wspólnych zasobów się utrzymują, są także w Ameryce stowarzyszenia komunistyczne, których członkowie są karni i władzy słuchają. Na to odpowiadamy: Jak w klasztorach, tak i w tamtych stowarzyszeniach, dlatego jest posłuszeństwo, bo są one stowarzyszeniami religijnemi i swą karność w pierwszym rzędzie zawdzięczają przekonaniu i uczuciom religijnym, którym socylizm odmawia wszelkiego wpływu w swem państwie. A zresztą dziwne już mamy dowody, jak wyrabia się z czasem i doskonali etyczne wykształcenie socyalistów! Owszem u nich właśnie, zamiast braterstwa i wspólności posiadania pełno jest samolubstwa, kastowej nienawiści ku klasom zamożnym, ku wszystkiemu, co się z nimi nie zgadza. Tak więc w państwie socyalistycznem pełno byłoby sprzeczności. Oczywiście, kto fałszywe zasady obiera, fatalnych z nich konsekwencyi doznać musi Socyalizm stawia państwo wobec zagadnień trudnych do spełnienia, a nawet niemożliwych, nie dziw, że wytwarza rozstrój. (D. n.).

X. Szymeczko Jan.

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

§. 153. „Rada szkolna okręgowa może na prośbę urzędu parafialnego zezwolić, aby nauczyciele religii, ustanowieni przez kościół lub stow. religijne, brali udział tylko w konferencyach obradujących nad sprawami, w jakich przysługuje im głos stanowczy. Rada szkolna okr. może zezwolić, aby w tych konferencyach, na których omawia się sprawy ogólne, brał udział tylko jeden z pośród kilku nauczycieli religii czynnych w tej samej szkole, a ustanowionych przez pewien kościół lub stow. religijne“.

„Rada szkolna okr. ma w tych razach w porozumieniu z urzędem parafialnym, ustalić wszystkie bliższe szczegóły co do odbywania konferencyi nauczycielskich, co do zapraszania i udziału nauczycieli religii".

Żaden urząd parafialny bez wyraźnego upoważnienia władzy dyecezyalnej nie powinien korzystać z owego paragrafu i prosić o zwolnienie od konferencyi szkolnych. Wprawdzie miejscami konferencye są bezdusznem, urzędowem załatwianiem kawałków a zabierają sporo czasu, ale Konsystorze mimo to oddawna polecają brać w nich udział dla dobra sprawy Bożej. Poznanie bowiem bliższych szczegółów metodycznych z nauki różnych przedmiotów szkolnych przyczynia się pośrednio do ulepszenia katechetyki, zaś gruntowne przemówienie katechety może w system wychowania wprowadzić tę i ową zasadą katolicką, za czem idzie zbliżanie się do siebie wzajemne księży i nauczycieli. Jeźli w której parafii jest zbyt wiele szkół, tak iż duchowieństwo parafialne w kilku jedynie konferencyach miesięcznych, a nie we wszystkich, może wziąć udział, tam Konsystorz z pewnością nie odmówi pozwolenia na usunięcie się od niektórych konferencyi; bez wiedzy Konsystorza jednak czynić tego nie należy. Komisarze biskupi powinni odtąd wglądać nietylko w metodę i zakres wyczerpanego materyału, w ścisłość w dopełnianiu obowiązkowych praktyk religijnych i w jakość przygotowania do nich, w regularność nauki udzielanej, w punktualność co do zapisywania jej treści w dzienniku klasowym, ale i w kwestyę uczęszczania na konferencye szkolne.

§ 155 alin. 2. „Nadzwyczajną konferencyę nauczycielską należy odbyć, jeżeli kierownik sam uzna nagłą jej potrzebę lub jeżeli dwaj członkowie grona naucz. przedstawią taki wniosek, podając powód i porządek dziennny".

„Wyznaczając termin konferencyi, ma przewodniczący zważać na to, aby wszyscy członkowie grona *razem z nauczycielami religii* mogli wziąć w niej udział bez osobnych wydatków".

„Konferencya naucz. ma trwać z reguły nie dłużej aniżeli trzy godziny; jeżeli nie można wyczerpać porządku dziennego, należy obrady przerwać i prowadzić je dalej w jednym z dni najbliższych".

„Przewodniczący zaprasza członków na konferencyę pisemnie, podając porządek dzienny".

§ 156..... „Kierownik jest uprawniony i obowiązany wstrzymać wykonanie każdej uchwały, która według jego przekonania sprzeciwia się przepisom lub zagraża dobru szkoły".

§ 157. „Uchwały konferencyi zapadają zwykłą większością głosów. Przewodniczący głosuje również; przy równości głosów jego głos rozstrzyga".

„Członkowie, którzy nie zgadzają się z zapadłą uchwałą, mają prawo *podać swoje zdanie odmienne do protokołu i zażądać*, aby protokół przedłożono Radzie szk. okręgowej“.

Jest to tak zw. *votum separatum*, które jednak według następnego alinea ma znaczenie mniejsze niż dotąd.

„*Nie odracza* to jednak wykonania uchwały, powziętej prawidłowo, a nie zawieszonej (przez kierownika D. R.); członkowie są obowiązani także i wtedy stosować się do tej uchwały, chociażby zgłosili przeciw niej sprzeciw“.

§ 158. „Z obrad spisuje się protokół, w którym należy zwięźle i jasno przedstawić przebieg obrad, wnioski, głosowanie i uchwały; należy w nim także wymienić nieobecnych członków grona i podać powód ich nieobecności“.

„Protokół spisują kolejno członkowie konferencyi (nie wyłączając katechetów stałych, D. R.) z wyjątkiem nauczycieli religii, ustanowionych przez kościół; ....protokół ma być najpóźniej do trzech dni po konferencyi zamknięty i przez wszystkich na niej obecnych (także przez duchowieństwo parafialne, § 152) podpisany“.

Podpis gwarantuje wiarogodność protokółu. W razie pomyłek protokołującego, odmawia się podpisu, albo podpisuje się z dodaniem sprostowania.

„Członkowie, którzy byli nieobecni, winni dodatkowo protokół przeczytać i stwierdzić to swym podpisem“.

„Na żądanie poszczególnych członków, tudzież w razie wstrzymania pewnej powziętej uchwały przez przewodniczącego, należy protokół bezzwłocznie przedłożyć Radzie szk. okręgowej, która po zbadaniu sprawy wyda stosowne zarządzenia“.

§ 159. „Członkowie i uczestnicy konferencyi nauczycielskiej są obowiązani do ścisłego dochowania *tajemnicy urzędowej* co do wszystkich spraw na niej omawianych, które przewodniczący uznał za poufne“.

§ 161. W szkole jednoklasowej przechodzą uprawnienia konferencyi naucz. na samoistnego nauczyciela, sprawującego zarząd szkoły; winien on jednak sprawy wymienione w § 152 regulaminu omówić poprzednio z nauczycielem religii, tudzież z innemi siłami nauczycielskiemi, czynnemi ewentualnie w szkole“.

Przepisy klasyfikacyjne z 31. maja 1909 l. 24.854 § 14 dodają: „W szkołach jednoklasowych zaprasza nauczyciel do udziału w klasyfikacyi duszpasterzy, udzielających nauki religii.... Nawet w razie, jeżeli nauczyciel sam w zastępstwie duszpasterza udziela nauki religii, winien

go zaprosić, aby był obecny przy wpisywaniu cenzur z nauki religii i zachowania. Tak samo należy postąpić w tych szkołach więcejklasowych, w których niema osobno ustanowionego katechety". (C. d. n.).

Refleksye z podróży po Palestynie.

Jerozolima.

Historya bazyliki Grobu Chr. Losy jej, to wesołe, to smutne. Często wskutek najazdów niszczona, zawsze była odbudowana. Ostatnia restauracya, podjęta przez Greków. Uzyskanie przez nich nowych praw do bazyliki Grobu Chr.

Taki stan rzeczy trwał aż do przybycia do Jerozolimy św. Heleny, matki cesarza Konstantyna, r. 326 po Chr. Ta czcią przejęta do Chrystusa, kazała czynić poszukiwania za krzyżem i grobem Jego. Na polecenie miejscowego biskupa Makarego, szukano grobu Pańskiego na miejscu, na którem stała świątynia Wenery. Dlaczego tu szukano grobu Pana?

Albowiem niegdyś — odpowiada Euzebiusz historyk — bezbożni ludzie, albo raczej cały rodzaj szatański, za pomocą bezbożnych ludzi usiłował ten czcigodny pomnik nieśmiertelności ciemnościami i zapomnieniem otoczyć. Ten pomnik — powiadam, — przy którym anioł niegdyś z nieba zstąpiwszy i dziwnem jaśniejący światłem, odwalił kamień z serca tych, którzy prawdziwie kamiennymi byli i sądzili, że Chrystus żyjący jeszcze leży wśród umarłych.

Tę to zbawienną pieczarę niektórzy bezbożni i nieroztropni ludzie postanowili z fundamentu zburzyć... Nie bez wielkiej więc pracy nawieźli i nagromadzili zewsząd mnóstwo ziemi i całe miejsce zapełnili, które gdy do średniej wysokości podnieśli i kamieniem wyłożyli, pod takim pagórkiem świętą pieczarę ukryli.

Następnie, jak gdyby im nic złego nie pozostawało, na tym gruncie nieszczęsny grób dla dusz wybudowali, ciemną pieczarę martwych bałwanów na cześć lubieżnego demona, którego zwą Wenerą, i tam na wstrętnych i nieczystych ołtarzach obrzydliwe ofiary składali.[1])

„Tę tedy świątynię pogańską (na rozkaz cesarzowej) zburzono, jak dalej pisze Euzebiusz — i ziemię z pod niej wywieziono, poczem ukazał się czcigodny i najświętszy pomnik Zmartwychwstania Pańskiego".

Słuszną uwagę po tych słowach Euzebiusza czyni X. Niedziałkowski: „Mamy — pisze — w tem nowy dowód, że tradycya istniała ciągle, bo gdyby jej nie było, nie rozrzuconoby tak na pewno świątyni Wenery i nie szukanoby pod nią, a gdyby nawet znaleziono grób jaki, skądżeby wiedziano, że to grób Chrystusa? Wszak podobnych pieczar całe setki dotąd można widzieć, owszem, o kilka kroków od grobu

---

[1]) Zob. Euzebiusza, życie Konstantyna III, 26.

Pańskiego i dziś jeszcze pokazują jaskinie i groby: skoro więc odrazu w tem miejscu szukano i odrazu poznano, widocznie tradycya była pewna i stała".[1])

Św. Helena ozdobiła grób Chrystusa, otoczyła galeryą o trzech kondygnacyach; na Kalwaryi zbudowała kaplicę. Obydwa te miejsca połączyła bazyliką o 5-ciu nawach. W ten sposób ustaliła ona miejsce grobu Chr. tak, że nikt odtąd pamięci jego zatrzeć nie był w stanie.

Kościól ten został po 10-ciu latach budowy poświęcony. Przedstawiał się on wspaniale. Zewnątrz pokrywał go kamień polerowany, wewnątrz zaś marmur; strop jego lśnił od złota.

Przetrwał on tak aż do r. 614. W tym to roku napadł Chosroës, król perski, na Jerozolimę i spustoszył ją; świątynię grobu Chrystusa splądrował, zabierając wiele wartościowych rzeczy, poczem ją spalił. Odbudową kościoła zajął się — otrzymawszy na to pozwolenie, za wstawieniem się żony ces. Maurycego — Modest, przełożony klasztoru św. Teodozego, a następnie biskup jerozolimski. Po piętnastu latach stanęła budowa nowego kościoła, nie tak już wspaniałego, jak dawniej. Objęła ona zamiast jednej, właściwie cztery świątynie mniejsze, tj. św. Grobu, Kalwaryi, N. Panny i św. Heleny.

Przetrwały one w tym stanie aż do roku 1010. W tym właśnie czasie sułtan Egiptu Hakem zajął miasto święte i kazał zburzyć kościół Grobu Pańskiego.

Jednak wkrótce dał pozwolenie odbudowy kościoła Grobu Chr. Ukończono restauracyę 1048 r. Krzyżowcy objęli te wszystkie kościoły jednym budynkiem, jedną bazyliką, która w głównych swych istotnych częściach dotrwała do naszych czasów.

Przepiękne było sklepienie tej świątyni: śmiałe jego łuki rozpierają jakby swe ramiona nad wnętrzem bazyliki.

Fronton świątyni ozdobili rzeźbami; są one pomieszczone nad bramą wchodową i drugą zamurowaną, oraz nad oknami. Rzeźby te, po mistrzowsku wykonane, świadczą chlubnie o artystycznym smaku Krzyżowców. Nad środkową nawą wzniesiono kopułę, wspartą na 48 słupach. Upatrywano w tym miejscu środek świata.

Rotunda, w której objęciach mieści się grób Pański, została opatrzoną dachem, o formie korony.

Bazylikę tę poświęcono uroczyście 15. lipca r. 1149, w rocznicę zdobycia Jerozolimy przez Krzyżowców.

Dzień ten był świętem całego chrześcijaństwa, dniem radości i lepszych czasów dla Kościoła św.

W późniejszych jeszcze latach dobudowano wieżę, zakończoną koroną, z wizerunkiem Trójcy św.

Budowa pozostała, jak wyżej nadmieniłem, w swej istocie nietkniętą do naszych dni. Oczywiście w pojedynczych jej częściach zaszły pewne i to doniosłe zmiany: I tak np. kopuła nad Grobem Pańskim, w 7-mym wieku zbudowana, została powiększoną. Zaszła też

---

[1]) Zob. X. Niedziałkowskiego, Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi św. str. 257.

zmiana w liczbie i w uporządkowaniu słupów, na których się ona opiera, w upiększeniu ścian świątyni i Grobu Chr.

Znikły natomiast prześliczne mozaiki i napisy łacińskie; usunęła je zazdrosna i nietolerantna ręka Greków-schizmatyków.

Po dniach radości i chwały nastąpiły dla Grobu Pańskiego, a z nim i dla Kościoła chrześcijańskiego, czasy smutne.

Oto po przegranej przez Krzyżowców bitwie pod Hattin d. 2-go lipca r. 1187, Jeruzalem zajął zwycięzca Saladyn, sułtan egipski. Ten złupił Grób Pański, zabrał kosztowności i sprzedał kościół z Grobem Syryjczykom.

Z początku podtrzymywało straż przy Grobie, za zezwoleniem Saladyna, dwóch księży łacińskich, jednak już w r. 1211 usunięto ich; co więcej, r. 1217 zamknięto Grób Chr. dla chrześcijan. Z dzwonnicy zdjęto dzwony; zamarł głos dzwonów, odzywał się natomiast ochrypły głos muezzina z minaretu.

Dopiero Fryderyk II., cesarz niemiecki, uzyskuje na krótki czas mocą traktatu z sułtanem egipskim Jerozolimę, a z nią Grób Pański.

W pierwszej połowie 13-go wieku obejmują straż nad Grobem Pańskim OO. Franciszkanie.

Nowe usiłowania około zrestaurowania bazyliki Grobu Pańskiego rozwinął r. 1555 O. Bonifacy z Raguzy, gwardyan. Poparł go w tych usiłowaniach król hiszpański Filip swym wpływem i pieniądzmi. Jednak ząb czasu, oraz pożar szerzyły w świątyni zniszczenie. Trzeba było sprawić nową kopułę na kościele Grobu P., wieżyczkę nad kaplicą Grobu, nowe dać kolumny, by podtrzymać rotundę Grobu. Franciszkanie nie mieli środków, nikt ich nie poparł.

Skorzystali z tego Grecy, swoim kosztem odrestaurowali świątynię, i w ten sposób zdobyli sobie nowe prawo do niej; z wielu też miejsc świętych, należących do katolików, wyparli łacinników.

X. Dr. St. Dutkiewicz.

Nowe książki.

Dr Knecht Fredrich Justus. Praktischer Kommentar zur Biblischen Geschichte. 1910. Fryburg. U Herdera, wydanie XXII. Str. XX + 889. Cena br. 8 K. 40, opr. 10·80 K.

Nie nowe to dzieło i dobrze już znane wszystkim, nauczającym Biblii w szkole. Jak wiadomo, podaje ono tekst biblii szkolnej i dołącza doń wyjaśnienia petitem, poczem w tak zwanem *Auslegung* dodaje zastosowania dogmatyczne, liturgiczne i odnoszące się do rozwoju idei messyańskiej, a zakończa zastosowaniem moralnem. Wiedza teologiczna idzie tu w parze z praktycznością katechety, co tworzy całość, umożliwiającą katechecie wybornie przygotowanie się na lekcyę. Oczywiście Autor, biskup-sufragan we Fryburgu, ma na oku stosunki w Niemczech, gdzie blizko trzy razy więcej godzin tygodniowo przeznaczono na naukę religii, z czego wynika, że u nas wiele materyału, podanego

w dziele, wypadnie opuścić. Podstawą nowego wydania nie jest już biblia G. Meya, ale tekst samodzielnie przez Autora opracowany. W instrukcyi metodycznej, dodanej na wstępie, nie rozróżnia Autor opracowania statarycznego od kursorycznego, z czego wynikło, że np. zawsze każe opowiadać rzecz raz tylko i potem wyjaśniać, gdy tymczasem u malców przy przerabianiu statarycznem lepsze osiągnie rezultaty katecheta, który opowiada zrazu całość plastycznie z rodzajem parafrazy, a potem jeszcze powtarza ją ustępami zwięźle w rozmiarach podręcznika. Pilne baczenie na ścisły związek z katechizmem i konkordancya katechizmowa, dodana na końcu, podnoszą niemało wartość dzieła. Nie możemy też sobie wyobrazić katechety osobnego, któryby z tego dzieła nie starał się korzystać.

Stolz Alban. Erziehungskunst. 1910. Fryburg. U Herdera. Str. VI + 389. Cena br. 4·08 K., opr. 5 K.

W siódmem także wydaniu pojawia się owo cenne dzieło wychowawcze, przetłómaczone także na język polski. Nie suche formułki lecz jędrne wskazówki praktyczne, ilustrowane przykładami trafnymi, podbijają uwagę czytelnika i wyrobić mogą rozważnego wychowawcę chrześcijańskiego. W nowem wydaniu, opracowanem przez Dra J. Mayera, poprawiono starannie dział o wychowaniu fizycznem, uwzględniając najnowsze badania medyczne. Wydawca dobrze zrobił, że nie usunął dosadnych określeń Autora, a poprzestał na złagodzeniu ich wyjaśnieniem w dopiskach. Wartałoby polskie *Przepisy dobrego wychowania*, wydane ongi przez Prawdzica (X. M. Gorazdowskiego) a już wyczerpane, ulepszyć według wydania niniejszego i ogłosić drukiem na nowo.

Wyrobek Emil. Alkohol i prostytucya a choroby weneryczne, gruźlica i samobójstwo. 1910. Kraków. U Gebethnera. Str. 143.

Nie pierwsza to praca, jaką Autor obdarza społeczeństwo na tle chorób wenerycznych. Broszurę jego: „*Śmiertelność i choroby jako skutek rozwiązłego życia*“ zaleciliśmy bez ogródek; w obecnej pracy widzimy również wiele zalet, ale i styl mniej staranny i mniej taktu w omawianiu spraw drażliwych. Zamało akcentuje Autor godność ludzką i pobudki religijno-moralne, a ogranicza się wyłącznie do przedstawienia rozpusty i jej skutków ze strony patologicznej, hygienicznej, chociaż pod koniec uderza na wolną miłość i na monizm materyalistyczny. Spowiednik może zalecić dziełko niniejsze bezpiecznie każdemu onaniście, a zwłaszcza rozpustującemu z osobami płci drugiej, ale niewinnemu wyrostkowi nie radzilibyśmy dawać do rąk tej książki, jako zbyt drastycznie uświadamiającej i szczegółowemi wzmiankami o częściach płciowych różnej płci rozbudzającej ciekawość i wyobraźnię. Należałoby też sprostować lapsus linguae, jakoby i dusza pochodziła od rodziców, oraz wzmiankę, że matka „podobno pobożna (?) i surowych zasad dla siebie i córek“ nastręcza niewinnemu synowi służącą, by nie szedł do domu rozpusty. Ciekawa „pobożność“!! W ogóle jednak dzisiejszej generacyi, trawionej alkoholizmem i chorobami wenerycznemi i nerwowemi, oddał Autor rzetelną usługę swem dziełem, w którem słusznie uderza także na lekturę pornograficzną. Dzieło powstało z odczytu wygłoszonego 7. marca 1909 w auli uniwersyteckiej w Krakowie.

Ostrowski Stanisław. Z gwiazdą mocarza. Powieść historyczna z czasów Księstwa Warszawskiego. Warszawa. 1910. U Gebethnera. Str. 351. Cena br. 3 K. 60 h.

Dwie pary bohaterów występują w powieści: jenerał Henryk Dąbrowski i ks. Józef Poniatowski, oraz porucznicy Radwan i Jordan. Charaktery dość lekko są naszkicowane a akcya jest zajmującą tylko w pierwszej połowie książki. Druga połowa przeładowana jest opisami historyczno-obyczajowymi zepsucia, jakie wówczas panowało i stąd do lektury dla młodzieży nie nadaje się stanowczo.

Weyssenhoff Józef. Unia. Powieść litewska. 1910. Warszawa. U Gebethnera. Str. 446. Cena br. 5 K. 20 h.

Znany i ceniony Autor *Dni politycznych* wprowadza bohatera swego, Apollinarego Budzisza, na Litwę i stara się oświetlić kwestyę nacyonalizmu litewskiego i przyszłego dobra Litwy. Widzi je słusznie w rozwoju swobodnym tak Litwinów jak i kulturalnych pierwiastków polskich na Litwie, wywodząc, że Litwa bez Polaków stanie się Rosyą, bo nie ma czasu ani swobody do samodzielnego nawiązywania do wieku XIV. Unii takiej przeszkadzają ludzie interesu i frazesowicze, jak Eustachy Chmara i Fedkowicz, lub rozpustnicy, jak młodzi Zasławscy; świadomie służą jej nieliczne jednostki; sympatyzują z nią jednak szerokie koła dawnej szlachty i ludu. Właściwym bohaterem jest młody koroniarz Kazimierz Rokszycki, który poślubia Krystynę, Litwinkę z możnego rodu. Nader sympatyczną jest sylwetka ks. Wyrwicza. Dzieło zarówno treścią podniosłą i aktualaą jak i stylem doborowym, miejscami wprost wspaniałym, zaleca się do kilkakrotnej lektury młodym i starym.

Weiss Fr. Albert Maria. Die Kunst zu leben. Wydanie VII. Fryburg. U. Herdera. Stron XX. + 562, cena br. 3 K. 8 h., opr. 5 K. 4 h.

Pokupność dzieła poważnego, roztrząsającego najważniejsze zadania życia, świadczy wybornie nie tylko o gruntowności autora, ale i o wdzięcznej formie literackiej, w jakiej umiał podać owe prawdy. Świat nie lubi dziś rzeczy poważnych, nudzi się niemi, zostawia je fachowcom; jeźli czyta i takie rzeczy, muszą one nie przeciążać a bawić, muszą tyle tylko podawać zasad poważnych, ile potrzeba, by nie sprzykrzyły się poematy, przysłowia, porównania, a znów tyle uzmysłowień, by nie znużyła treść poważna. Tę właśnie metodę obrał autor i... cel osiągnął. Katecheta i duszpasterz znajdą w owem dziele sporo materyału poważnego i uzmysłowień do kazań i egzort na tematy o sztuce życia chrześcijańskiego. Pod względem typograficznym książka przynosi również zaszczyt znanej firmie Herdera.

Strauss Emil. Przyjaciel Ryś. 1909. Śniatyn. U Pohorillesa. Str. 200.

Są to dzieje życia chłopca utalentowanego pod względem muzycznym, którego ojciec zniewala do ukończenia szkoły średniej, chociaż młody Henryś nie może się uporać z matematyką. Rzecz kończy się tragicznie samobójstwem roznerwowanego chłopca, co zresztą nie dziwi wobec okoliczności, że ojciec i matka Rysia, skądinąd zacni i pracowici, są

pod względem religijnym nader obojętnymi i o pogłębienie zasad religijnych u syna wcale się nie troszczą. Ot, obrazek jednej z wielu dzisiejszych rodzin inteligentnych! Młodzieży książki tej do rąk dawać się nie powinno.

Dr Twardowski Kazimierz. O filozofii średniowiecznej, wykładów sześć. 1910. Lwów. U Altenberga. Str. 134. Cena 3 K. 20 h.

Autor pragnie „usunąć przynajmniej w części uderzający brak wiadomości, który można zauważyć nawet u ludzi skądinąd niewątpliwie wykształconych, ilekrotnie chodzi o zdanie sobie sprawy z ogólnego charakteru i znaczenia filozofii średniowiecznej“, a jednak jest ona — jak twierdzi — łącznikiem ważnym między filozofią starożytną a nowożytną. Za wielki jednak wpływ przypisuje autor żydowi Philonowi (str. 13) na filozofię chrześcijańską, o ile przez nią nie rozumie samych gnostyków, niesłusznie też posądza św. Augustyna (str. 22), że w dziele de civitate Dei uczył o ślepem przeznaczeniu i o dwóch pierwiastkach, dobrym i złym, w sposób zbliżający go do manicheizmu (sic!). Trafnie streszcza zasady panteistyczne Jana Szkota Erigeny i ich rozwój późniejszy. Dowodzi (str. 45), że „wszelkie kierunki liberalne... występują w mniej lub więcej ścisłym sojuszu z nominalizmem“, jako kierunkiem opozycyjnym, potępionym przez Kościół. Bałamutnie twierdzi (str. 48), że Kościół dopiero „od Anzelma (świętym go nie nazywa i w ogóle nikogo!) przejął teoryę odkupienia ludzkości przez Syna Bożego, czyniąc z niej jeden z artykułów swej wiary“. Nie wie chyba o mnogich Pelagianach i Semipelagianach, którzy właśnie przekręcali naukę Chrystusową o grzechu pierworodnym i odkupieniu i już w V. wieku dali okazyę do uroczystego wyjaśnienia tych prawd przez Kościół. Podobnie bałamutnie utrzymuje (str. 65), że „niektóre określenia, sformułowane przez Greka i poganina Arystotelesa, stały się dogmatami kościelnymi, jak przedtem już inne określenia, sformułowane przez żyda Philona“. Oddaje jedynie hołd należny Tomaszowi z Akwinu za ideę stopniowania bytów od pierwiastków biernych do czynnych i za opracowanie socyologii, według której celem państwa jest cnota obywatelska, a ta przysposabia do cnót nadprzyrodzonych, które krzewi Kościół. Mówiąc o Janie Bonawenturze (str. 71) wspomina o siedmiu błogosławieństwach (jest ich ośm). Akcentuje znaczenie Rogera Bacona przyrodnika. Stawia Niepokalane Poczęcie Matki Bożej na równi ze sprawami karności kościelnej, jak z bezżeństwem duchowieństwa i twierdzi (str. 77), że „ani u najdawniejszych autorów kościelnych niema tych rzeczy“, chociaż je Kościół później przyjął.

Stosunek tomizmu do skotyzmu streszcza nieźle jako przeciwstawienie intellektualizmu i wolontaryzmu i widzi w skotyzmie przełom ku rozdzieleniu filozofii od teologii. W dziele Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa“ dopatruje się twierdzeń pseudo-mistyka Eckhardta, przez Kościół potępionych, ale bliżej tego nie uzasadnia. Przeciwstawiając katolików protestantom, czyni pierwszych, zwłaszcza Jezuitów, zwolennikami formalizmu, drugich obrońcami „bezpośredniego stosunku między duszą ludzką a Bogiem drogą gorącej, głębokiej wiary“ (str. 103), jak gdyby właśnie św. Ignacy Loyola nie

odradzał Jezuitów i katolików swemi „Ćwiczeniami duchownemi“, w których o formalizmie niema mowy.

Nakoniec stawia autor pytanie (str. 104): „Czy można w średniowieczu w ogóle mówić o rozwoju myśli ludzkiej? Czy wieki średnie wniosły w skarbiec ducha ludzkiego jakieś nowe, trwałe zdobycze, czy wzbogaciły ludzkość treścią nową, zasługującą na dalsze pielęgnowanie i staranne przechowywanie?“ Odpowiada bez ogródek: „Na tak postawione pytania odpowiedź musi stanowczo wypaść przecząco“. Uznaje w średniowieczu tylko dzieła sztuki. Ostatecznie broni agnostycyzmu i twierdzi (str. 107), że filozofia nowożytna „przekonała się (?), że Bóg i Jego stosunek do świata i człowieka nie może być przedmiotem wiedzy rozumowej lecz jedynie wiary religijnej“, zaczem domaga się zupełnego rozbratu między teologią a filozofią.

Któż dziwić się będzie przekręcaniu prawd wiary w prasie codziennej, w powieściach, na mownicach ludowych, skoro nawet z katedry uniwersyteckiej wygłoszono obok spostrzeżeń trafnych tyle twierdzeń bałamutnych i mylnych? Autor, widząc, że w średniowieczu teologia łączyła się z filozofią, powinien był nie poprzestać na kilku stronniczych podręcznikach do dziejów filozofii, lecz zgłębić także teologię katolicką; wówczas uniknąłby pomyłek fatalnych i stworzyłby rzecz, mającą wartość naukową. Wolno Autorowi być osobiście zwolennikiem agnostycyzmu, ale nie wolno mu przeoczać i przemilczać faktu, że nie wszyscy filozofowie nowożytni są agnostykami, że owszem wielu agnostycyzm zwalcza rzeczowo, a zatem nie wolno agnostycyzmu podawać jako pewnika jakiegoś matematycznego. Dziełem swem nie przysłużył się Autor dodatnio podniesieniu wykształcenia filozoficznego w Polsce, lecz owszem zamęt powiększył. *Ks. W. G.*

MISCELLANEA

Burzenie kościołów we Francyi. Oddawna postanowiona w rządzie francuskim sprawa burzenia kościołów klasztornych, opróżnionych po wydaleniu zakonników, wchodzi dopiero teraz na porządek dzienny. We wszystkich bowiem dyecezyach pod oskardem współczesnych wandalów padają w gruzy starodawne zabytki architektury romańskiej. Rady miast, na mocy uchwał swych przemądrych rajców, postanawiają i wykonują coraz częściej burzenie dawnych kościołów. I tak w dyecezyi Sens zburzono kościoły z XIII. i XV. w.; ogólnie zburzono tam w ciągu zaledwie lat kilku koło piętnastu świątyń, przedstawiających wielką wartość historyczną.

Stosunki kościelne w Poznańskiem. W „Dzienniku Bydgoskim“ jeden z poważnych kapłanów dyecezyi chełmińskiej podaje ciekawe fakty o sposobie wprowadzania kazań niemieckich do parafii w Prusach Zachodnich.

W dyecezyi chełmińskiej — pisze ów kapłan — wskutek nakazu z góry donoszą co rok nauczyciele landratom o postępach niemczyzny po parafiach. Jeden z nich na Kaszubach, który zarazem był organistą,

by módz się lepiej polecić zwierzchności, wpadł na myśl bardzo chytrą. Ułożył prośbę do władzy duchownej o niemieckie kazania co drugą niedzielę, a zebrał aż kilkadziesiąt podpisów w parafii na wskroś polskiej. Petycyę odesłano na ręce miejscowego proboszcza do wypowiedzenia swojego zdania. Szczęściem, proboszczem był wzorowy kapłan, do tego Polak. Zwołał więc do siebie podpisanych, pytając: czy wy rzeczywiście niemieckich kazań pragniecie? Ci zdziwieni odpowiadają: Co to? ani się nam śnił Wykazało się bowiem, jak to często bywa, że nie wiedzieli, ani nie czytali, co podpisali, ponieważ zbierający podpisy twierdził, iż mu chodzi o ich podpisy i poparcie u władzy w pewnej ważnej sprawie. Czcigodny ks. T. poszedł później na dwa miesiące do więzienia w Gdańsku „za lekceważące wyrażenie się na kazalnicy o urzędnikach". Świadkiem był ów organista i nauczyciel. Przykładów takich nie brak.

Słow. Wolnej Szkoły bar. Hocka i pisma radykalne zżymają się na niemiecki „Katholischer Schulverein" i pragną, by rząd szkołom katolickim nie przyznawał prawa publiczności. Nie widzą jednak nic złego w tworzeniu żydowskich szkół wyznaniowych i w fakcie, że żydowska Aliance (Wiedeń I. Weihburggasse 10) wystosowała adres dziękczynny do posła-syonisty dra Golda za przyczynienie się w Radzie szk. kr. we Lwowie do otwarcia takiej szkoły w Olesku, albowiem są to „przedsiębiorstwa wychowawcze i socyalno-etyczne". Dlaczegóż tylko katolików ma się zmuszać do posyłania dzieci do szkół „wolnych" w duchu Ferrera?

Wzrost katolicyzmu. W ostatnim zeszycie londyńskiego „Catholic Herald" znajdujemy pouczające zestawienie statystyczne, dotyczące wzrostu katolicyzmu w Szkocyi w ciągu 100 lat ostatnich. W roku 1800 w Szkocyi było 2 Biskupów, 40 księży, 12 kościołów i 30.000 katolików. W roku 1829, po pamiętnej w tym roku emancypacyi religijnej w Anglii, było 4 Biskupów, 50 księży, 31 kościołów, 20 szkół katolickich i 70.000 wiernych. W roku 1879 Szkocya posiadała 1 Arcybiskupa, 2 Biskupów, 227 księży, 332 kościoły, 150 szkół katolickich i 70.000 wiernych. Dziesięć lat temu, w roku 1899, miała 2 Arcybiskupów, 4 Biskupów, 452 księży, 258 kościołów, 247 szkół katolickich i 413.000 wiernych. Obecnie liczy Szkocya 2 Arcybiskupów, 4 Biskupów, 555 księży, 394 kościoły, 162 szkoły katolickie i 518.629 wiernych. W Glasgowie był w roku 1800 jeden kościół katolicki, obecnie jest ich 25; w roku 1819 liczono tam 8.245 katolików, dziś mieszka ich w Glasgowie 38.000. W Edynburgu, stolicy Szkocyi, w roku 1800 było 2 kościoły, dziś jest 9. W Dundee w roku 1800 nie było żadnej świątyni katolickiej, dziś jest 5.

„Wolna myśl". We Lwowie powstaje nowa kreacya: „Akademicka liga wolnej myśli". Towarzystwo ma według „Kuryera lwowskiego" za cel „zwalczanie przesądów szerzonych i podtrzymywanych przez duchowieństwo, oraz rozwijanie światopoglądów, opartych na wiedzy i rozumie". Interesującem będzie śledzić tę otwartą walkę antyreligijną i dochodzić do jej źródeł.

Maryawici nie cieszą się mirem we wsiach, natomiast rozszerzają się w miastach, nęcąc „patryotów" odprawianiem Mszy św. po polsku. Nie przeszkadza im to, że z pominięciem Koła Polskiego ich przywódca i świętokradczy „biskup" ks.

Kowalski udał się do Petersburga i kołatał o poparcie u Moskali, zapewniając współpracownika „Kraju", że maryawityzm „pragnie być mostem, który Polaków połączy z Rossyanami i inną bracią słowiańską". W tym celu gotowi są maryawici, jak zapewnił ks. K., na żądanie większości zamiast języka polskiego zaprowadzić w liturgii język starosłowiański, jak u Rusinów. Obecnie już udzielają Komunii św. pod dwoma postaciami wielu osobom świeckim, które sobie tego życzą. Niebawem zapytywać się może będziemy: czem się różnią właściwie maryawici od prawosławnych?

Klerykalizm, w Austryi rzekomo grasujący, illustruje wybornie Danzer w dzienniku *Vaterland* (n. 45), porównując stosunki religii w armii pruskiej i austryackiej. Tam według rozp. min. Einem'a (831/5 1909 z 17. czerwca) każda kompania, szwadron i baterya prenumerować mają z pism ściśle religijnych po 1 egz. *Soldatenfreund*, po 4 egz. *Nach dem Dienst*, po 5 egz. *Parole*, dostateczną ilość egz. *Sonntagsblätter* zarówno ewangelickich dla protestantów, jak katolickich (nakładu *Germanii*) dla katolików. *Co niedzielę* jest tam obowiązkowe nabożeństwo osobno dla katolików, osobno dla protestantów, a duchowni wojskowi mają nadto urządzać wieczory kasarniane, rodzinne itp. religijne zebrania. U nas o religijnych zebraniach niema mowy w wojsku, obowiązkowe nabożeństwo dla armii jest raz w miesiąc, a o pismach religijnych dla żołnierzy nikt nawet nie myśli. Słusznie zakończa autor, że wartałoby Austryi pod tym względem zapatrzeć się na Prusy.

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Mian.* ks. *Klajewicz* Michał katech. szk. 5 kl. m. w Sokołowie, ks. *Więckowski* Władysław kuratem polnym wojskowym, O. *Figura* Kalikst z Z. OO. Franciszkanów admin. w Horyńcu. *Inst.* na probostwo w Chłopicach ks. *Michałowski* Bronisław. *Odzn.* exp. can. ks. *Bauer* Władysław, proboszcz w Narajowie, ks. *Ruciński* Jan, proboszcz w Potyliczu, ks. *Grygiel* Jan, adm. w Jazłowcu, ks. *Wojnowski* Stan. proboszcz w Żabińcach. *Przen.* ks. *Nowacki* Stan. adm. w Natasowie do Iwanówki, ks. *Holicki* Kazimierz z Kulikowa do Kozowej, ks. *Jurasz* Błażej z Baworowa do Kulikowa, ks. *Widawski* Józef z Kozowej do Bolechowa, ks. *Klementowski* Leopold ze Stanisławowa do Buczacza, ks. *Rachalski* Gerard z Brzozdowiec do Wierzbowca, ks *Kaszuba* Albert z Bolechowa do Baworowa, ks. *Gądek* Władysław z Buczacza do Brzozdowiec. *Urlop* roczny otrzymał ks. *Cieślak* Józef eksp. w Wierzbowcu.

Kraków. *Mian.* admin. w Żywcu ks. *Jeż* Stan. *Urlop* 3 mies. otrzymał ks. *Kwiczala* Władystaw, wikaryusz w Dobczycach. *Przen.* ks. *Kudzia* Wincenty z Zabierzowa ad Niepołomice do Dobczyc. *Zmarł* ks. *Markuzel* Jan, proboszcz w Żywcu w 52 r. życia a 26 kapłaństwa. R. i. p.! Konkurs na to probostwo do 4. marca.

Przemyśl. *Zmarł* ks. *Stelcel* Fełiks, proboszcz w Rudołowicach w 51 r. życia a 26 kapłaństwa. R. i. p.! *Przen.* ks. *Kolanko* Jan z Koniuszek siemian. do Grębowa, ks. *Kędzior* Józef z Grębowa do

Kurzyny, ks. *Idzik* Antoni z Iwonicza do Harty, ks. *Rufa* Józef z Harty do Iwonicza.

Tarnów. *Przen.* ks. *Bajorski* Jan z Witkowic do Wojakowej, ks. *Bartoszewski* Andrzej z Wojakowej do Radłowa, ks. *Szczerbiński* Jan z Borzęcina do Witkowic, ks. *Nowak* Stan. z N. Sącza do Borzęcina, ks. *Pałka* Antoni z Radłowa do N. Sącza. *Zmarł* ks. *Leżoń* Michał, ekspozyt w Kamionce Małej w 52 r. życia a 28 kapłaństwa. R. i. p.! *Obowiązki* eksp. w Kamionce Małej powierzono excurrendo ks. *Szczygłowi* Pawłowi w Laskowej.

Treść nru 3-go: Wiek XX. Ks. Dr. Kopyciński. — Zachowanie się w kościele. — Inkwizycya w świetle prawdy. M Paciorkiewicz. — Praktyczne uwagi o konkurencyi parafialnej. Ks. Adolf Albin.—Egzorta o solidarności. X. W. G.—Krytyka socyalizmu. C. d. Ks. Szymeczko Jan. — Nowy regulamin dla szkół ludowych. C. d. — Refleksye z podróży po Palestynie. Ks. Dr Stanisław Dutkiewicz. — Nowe książki.— Miscellanea. — Wiadomości dyecezalne. —

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** — Drukiem J. Pisza w Tarnowie.